

PRZEDRUK
rzadszych materiałów
do
Historyi polskiej
od
Roku 1750.

Zeszyt pierwszy.

Rok 1794.

Cena 1½ Zł. p.

Wrocław, c
Drukiem i w księgarni Wilh. Bog. Kornu.
1846.

[Linowski Aleksander]

List

do

Przyjaciela

odkrywający wszystkie czynności

Kołataja

w ciągu Insurekcyi.

Pisany Roku 1795.

Trzecie Wydanie.

Cena 1½ Zł. p.



Wrocław,

Drukiem i w komisie Wilh. Bog. Korna.

1846.



BG 226463

500,-

nie pożyczają się

K-246/86/5

„Ażeby wskrzesić dolę Ojczyzny
I zrzucić jarzmo sromoty,
Nie trza sztyletów, ani trucizny,
Spisków ni związków, lecz cnoty!”

W. P.

(1833.)



Wzywasz mnie przyjaciela do przedsięwzięcia pracy, do której już sam z siebie skłoniony jestem. Kiedy mi los srogi wydarł wszystko, kiedy mnie przymusił przeżyć tyle nieszczęść, i samą nawet Ojczyznę utratę; nie zostaje mi na resztę dni pociechy, tylko ostatnią uczynić współziomkom moim usługę, podając ich widokowi wierny obraz współczesnych mi w Polsce zdarzeń, aby w nim widzieli, i to co cnota z śmiałością złączona ku ratunkowi ich przedsięwzięła, i to co namiętności w tysiączne przybrane postaci świętemu przedsięwzięciu uczynić mogły szkody. — Ten punkt, z którego i na wypadki i na ludzi patrzałem, daje mi prawo mówić o nich z pewnością. Błiski źródła z którego ply-

nące strumienia lub dobroczynnie ożywiały lub rwały swą powodzią wszystko, widziałem same przyczyny, kiedy gmin skutkami tylko trwożył się lub cieszył. — Bądź więc pewnym przyjacielu, że gdy mi czas pozwoli w spokojnym zakącie otoczyć się pamiętnikami spraw publicznych, czytać będziesz dokładne i jasne opisanie kilkunastu lat ostatnich, i w niém znajdziesz koło prawdziwe, pasmo wypadków, i ich stronę rzetelną, tam ile związek rzeczy o mnie samym mówić mi każe, powiem i własne błędy, szczęśliwy, że winy do wyznania nie mam.

Ale ty mnie naglisz abym ci wprzód jeszcze powiedział moje zdanie o człowieku, który w dwóch rewolucjach Polski błysnął talentem, i wtłoczył że tak rzekę w odgłosy publiczne swe imię. Uczynię zadosyć twój chęci, i powiem ci, czego mnie czyny xiędza Kollątaja nauczyły, o jego charakterze i o jego przymiotach. To tylko czuję że zawadzać będzie cokolwiek szczeremu o nim mówieniu, iż więzień w obcym ręku cierpi nie za to, że źle służył Ojczyźnie, lecz że jej służył... Masz zaiste przyczynę przyjacielu

być ciekawym bezstronnego o nim zdania, bo ani zawistnych pociski, ani stronników polaski, nie obejmują tego, co za nim lub przeciwko niemu powiedzieć można, i przeto sąd bezstronnój publiczności zawieszonym być się zdaje. — Ja ci go rozbiore z pozorów, i takiego jakim jest, nie jakim go okrzyknęło uprzedzenie, ujrzysz człowieka we wszystkich względach. —

Najprzód uważ Kollataja jako człowieka, w którego duszę natura najgwałtowniejsze wlała namiętności, a które z powołania (do którego łatwo zgadnąć jakie go przywiodły pobudki) kształcił w szkole zwodniczej hypokryzyi, w szkole świątobliwości bez obyczajów, w szkole panowania nad ludźmi przez opinią, w szkole przewrotności mającej za cel swych igrzysk ciemność i prostotę rodzaju ludzkiego, słowem był xiędzem długo w szkole rzymskiej ćwiczonym. Nie przytaczam tego na to, aby ztąd zrobić sobie uprzedzenie przeciw niemu, lecz aby wcześniej naznaczyć przyczynę tego, czym go niżej jego kroki jaśnie okaza.

Téj natury, i tego wychowania człowiek w nierządnej Polsce znalazł obszérne pole i gotowe sposoby kierowania się, stósownie do skłonności swoich. — Jakoż Kollataj w krótcie po powrocie z Rzymu nadskakując Poniatowskiemu prymasowi, rządzącemu w ten czas Polską arbitralnie, otrzymał naprzód znacznie chleba duchownego, w dobrach wydartych zakonom lub co jedno jest powiedzieć w dobrach wydartych funduszowi publicznemu. — Otrzymał potem tą samą drogą rektorstwo akademii krakowskiej, i to był piérwszy stopień do jego wzrostu.

Sławny sejm 1788. pod laską pocziwego lecz niedoleżnego Stanisława Małachowskiego, wskrzesiwszy w Polsce nowego ducha, otworzył pole talentom. Piérwszy wolny od obcój przemocy, zwrócił swobodnie opinią publiczną na widoki obszérne, ku wskrzeszeniu, ugruntowaniu, i uświetnieniu losu zahukanéj Polski. Ten ruch nagły rozmaitych mniemian pochodzący z nowych niepewnych zniesionych jeszcze prawideł, z widoków zdradliwych, lub z dawnych przesądów z cnotą i rozumem

walczących, wprawił umysły wszystkie w powszechną czynność, i zrobił w nich prawdziwą, lubo długo zmieszaną rewolucyą. Kollątaj w nich pismem pod tytułem *Listy do Stanisława Malachowskiego* zwrócił na siebie publiczności hacznosć. W krótcie i łatwo wciśnął się w ufność tego, do którego pisać zaczął anonime, i udając zręcznie roboty swoje za jego, stał się mu potrzebnym, i podbił go sobie aż do użycia wziętości jego na swoje osobiste widoki. -- I tak razem służąc Malachowskiemu, nadskakując królowi, Ignacemu Potockiemu, znaczącym w sejmie osobom, podchlebiając i doradzając Dekiertowi, biorąc wcześniej pomiędzy obywatelami miejskimi jako ludźmi nowszymi w interesach publicznych ton przyjaciela Ludu, Kollątaj zaczął znaczyć i słynąć. Ten wszystkie zręcznie ruszając sprężyny, z których ufność Malachowskiego była nadzielniejszą, otrzymał podkanclérstwo, mdlał i płakał kiedy król oddanie mu pieczęci spóźniał, i zaraz z poufałymi sobie o uzyskaniu biskupstwa jakiego w pomoc jak mówił urzędowi ministra naradzał się, nie kryjąc już wtedy równego do wiel-

kich dochodów, jako i do wysokich stopniów przywiązania.

Polacy długo zhańbieni i uciemnieni, w tém piérwszém wolności uczuciu zdawali się szukać skwapliwie pomiędzy sobą wielkiego człowieka. Każde błysnienie cnoty lub talentów uderzało zatém tak w oczy publiczność, że w jój umyśle łatwo dla różnych osób rodziły się przyjazne uprzedzenia. Nie jeden przeto w krótkim czasie przeciągu za jedną nadzieję Narodu był uważany. — Największym tego dowodem jest haniebny Szczęsny Potocki, którego imię na początku 1788 najuczciwszych ludzi zapalało, i któremu Polska zdawała się wszystkie przymioty wielkiego przyznawać obywatela. Czas go pokazał złym i głupim, czas tak wszystko do swojej prawdziwój zwraca wartości.

Nie dziw więc że i Kollataj znalazł w krótcie poklaski i stronników; talenta i zręczności jak rzekłem umysłu, nie dały czasu publiczności zwrócić oka na jego moralność; ludzie tylko, którzy nawalowi opinii porywać się nie dają, umieli go znać i sądzić.

Niechcę cię więc przyjacielu zatrzymać długo na téj epoce życia politycznego Kollątaja; zbyt ona trwała, i zbyt wiele jeszcze dla niego było zawad, aby ta dusza miotana gwałtownými pasyami mogła się całkowicie rozwinać. Z talentami jego ważyły się talenta tylu ludzi światłych, chęciom bujającym zawadzała powaga zgromadzenia prawodawczego, widoki téż osobiste nasyciły się już po części otrzymanym stopniem i zyskaną nadspodziewanie prędką ufnością. Malo mi więc tamten czas dostarcza dowodów pewnych ku prawdziwemu Kollątaja poznaniu. Lecz dosyć jest tego co następuje, abys przekonał się, kto był ten człowiek mający powstanie Polski do szczęśliwego doprowadzić kresu. — Kiedy nikczemny duszą, zniewieściały nałogami, przewrotny z słabości i głuchy na wszystkie dusz pięknych powaby Stanisław August, zdradziwszy wszystkie Narodu nadzieje, nieograniczoną jego zawiódłszy ufność, wydzierając się (że tak rzekę) z serc swych dobrych dzieci na ulubione łono odwiecznych ich nieprzyjaciół, kiedy mówię złączył się z spiskiem Targowickim, i haniebny do niego

wbrew najsolenniejszej przysiędze podpisał akces, wtedy, jak ci wiadomo przyjacielu, marszałkowie sejmowi i ci wszyscy co na czele interesów byli, wzięli smutną rozjechania się za granicę rezolucją. — Wstręt czuję o tym dniu mówić, bo w nim cnotliwi ludzie stracili głowę, a zli dopełnili miarę podłości i nیکezemności swojej. Był to przyjacielu jedyny czas wydobycia się na zawsze z pod jarzma dla Polski, który uchybiony przez zbrodnie jednych, a błędy drugich, nie został na potem wyboru, tylko rozpacz albo cierpienie. — Cóż rozumiesz zrobił wtedy autor listów do Małachowskiego, przyjaciel Ludu, dusza pełna energii obywatelskiej, gemusz do rewolucyi stworzony! Wyjechał z drugimi. Publiczność wyjeżdżającego położyła w równej z najcnotliwszymi w cenie: ale publiczność nie wiedziała, i niewie może dotąd dla czego wyjechał; ja ci to powiem jako świadek oczéwisty. Po owéj ceremonialnej z ministrami konferencyi, na której król oświadczył im swoje do Targowicy przystąpienie, Kollataj nazajutrz poszedł do niego osobno, i w przytomności (jeżeli się niemyłę)

Ostrowskiego na ten czas podskarbiego zebrał z płaczem u króla, żeby przystępując do Targowicy mógł być pewnym utrzymania się na urzędzie swoim. Król który go osobiście nie lubił, lubo wielu innym najpodchlebniejsze robił nadzieje, i obietnice dla zatrzymania ich przy sobie, sam podobno w tych nadziejach bezpiecznie przez Bulhakowa, Chreptowicza i kobiety uspiiony, powiedział mu, iż za to teraz ręczyć nie może, iż mu życzy na jaki czas oddalić się, i że on bierze na siebie powoli robić jego interesa. Kollataj który przez trzecie osoby już od czasu deklaracyi wojny starał się mieć z Bulhakowem porozumienia, zostawia na ręce jednej z nich to jest p. Strasera swój akces do Targowicy, a drugi podobno na ręce Chreptowicza, i w ich staranności położywszy nadzieję odjeżdża. Te zabiegi tyle tylko zrobiły skutku, że jak wszystkim wiadomo urząd podkanclérzowego długo nie był oddany nikomu, lubo inne wszystkie wakujące po emigrantach rozdane wkrótce były. Za zmianą dopiero Bulhakowa upadła zupełnie nadzieja skutku téj w osobistych widokach na wszystkie przypadki

przezorności. Akces nie przyjęty, urząd komu inszemu oddany, i Kollataj wzgardą Targowicy i Moskwy pomimo niego, na cnotliwego przeznaczony emigranta.

Wyznaję przyjacielu, że byłbym sam niewierzył téj nikczemuń Kollataja podłości, gdybym z ust jego niesłyszał tych słów do Ignacego Potockiego, kiedy przy rozjeżdżaniu się z Warszawy znaleźliśmy się razem: *„Ła-two to Panom expatryować się, bo widzę sobie raść dadzą; ale ja chudy pacholek dogrzebawszy się urzędu, nie mogę tak wypuszczać z rąk całego mojego losu“*; a do mnie, do którego już nie mógł téj pokornéj użyć pobudki, mówił: *„Lepiej będzie dla was wszystkich kiedy ja wrniędę w Targowicę, bo przynajmniej będę miał sposobność bronić was od prześladowania.“* — Dla mnie wtedy przyjacielu nie było ani nadziei szczęścia, ani bojaźni prześladowania, bo czucie hańby obmierznienie, zdrady tryumf dzikich nieprzyjaciół, i widok Ojczyzny zgubionéj, zupełnie całą moję zajmowały duszę. Odszedłem od niego głuchy, i później zastanowić się mi przyszło nad tém co słyszałem.

Tak więc przyjacielu, żal ludu i wielbienie dobrej ale oszukanój publiczności towarzyszyły téj mniemanój aż w obce kraje ofierze, zostawując w umyśle łatwowiernych Polaków nasienie téj ufności, z której w rewolucyi 1794. miały dla fałszywój cnoty zakwitnąć owoce.

Kollątaj w Dreźnie osiadłszy długo się bawił nadzieją być zawołanym do urzędu swego, a mając kroki w tym celu zrobione za niewiadome nikomu, nie zaniedbywał w spokojném życiu przytomnym tam współziomkom z najlepszej pokazywać się strony. Z tych liczby był Kościuszko, przed którym, jako przed człowiekiem którego już wtedy sława cnotliwego i skromnego rycerza brzmiała po całej Polsce, umiał szczególnież wszystko co trzeba było w sobie ukryć i wszystko co trzeba było pokazać.

A gdy z czasem widoki Moskwy pokazały się dokładniej, gdy w Grodnie już bez ogródki los Polski zbrodniarze podpisali, gdy wybór jój deklarowanych zauszników na wszystkie urzędy odjął wszelką nadzieję tajemnemu intrygantowi utrzymania się przy swoim; gdy

mu na koniec nie tylko podkanclérstwo, ale i dobra owe takim samym odebrano prawem, jakim przez niego wydarte były, wtedy dopiero odezwala się w umyśle Kollątaja gerliwość i chęć szukania jakiegokolwiek bądź odmiany stanu Rzeczy Pospolitéj. Tak się dorozumiewać należy po znajomości tego charakteru i pośredniczych krokach jego.

Nim cię przyjacielu sprowadzę na scenę, na której całego zobaczysz Kollątaja, trzeba ci powiedzieć w krótkości początek i wdrożenie się insurekcji 24. marca 1794. — Wszystkie wielkie poruszenia narodów są najpewniejszą ludzi próbą; w nich bowiem bystrość talentu, rzetelność charakteru, moc zwycięzka prawidel rozumu i prawdy, znajdują przestrzeń oswobodzoną od wielu zawad, i wolną od ciasnych obrębów formalności i zwyczaju; mogą więc w całej pokazać się siłę. — Ale w nich także niknie wszelka drobność, światło pozorne, próżność potocznymi nadętą poklaskami, ludzkość porywana powodzią, lub miotana samym nalogiem naśladowania; słowem, w nich wielki człowiek znajduje porę, mały upokorzenie, intrygant momentalną po-

myślność, człowiek prawy niesmaki nadgro-
dzone wcześniej czy później publicznym sza-
cunkiem. Zobaczysz czym był Kollątaj w po-
wstaniu Polski, i uznasz, że zlorzeczyć losom
potrzeba, iż pod imieniem czci godném duch
jego całego ruchu i obrotu od początku aż do
końca wielkiego przedsięwzięcia był prawie
jedynym sprawcą.

Ktokolwiek mniema że tę rewolucyą zrobił
ten lub *ci*, myli się niezmiernie; wszystko
zważywszy i wiedząc wszystko, powiedzieć
można, iż rewolucyą zrobiła się samą natu-
ralną rzeczy ludzkich koleją. — Niecierpli-
wość haniebnego i ciężkiego jarzma, świeża
pamięć zajaśnialego na moment stanu Polski
w czasie sejmu konstytucyi 1791, panowanie
ludzi najobrzydliwszych przez Moskwę narzu-
conych narodowi, igrzysko najdotkliwsze
obcych najeźdźników wyrządzane na nas
w wszelkich sposobach, nowe Polski rozszar-
panie, przykład nie dobrze może zważony, i
w zapale przystósowany do naszych okoli-
czności, narodu dającego tak szczęśliwy od-
pór tyłu spiknionym na jego całość gwalci-
cielom, dały umysłom tę gwałtowną sklon-

ność do ostatniej rozpaczny zapędów. Ta więc czulość powszechna zrobiła, że w jednym prawie momencie w różnych stronach, jako to: w Warszawie, Wilnie, Krakowie, w wielu miejscach po prowincjach, w wielu korpussach wojska, za granicą, w Wiedniu, w Dreźnie, i gdzie tylko byli Polacy, poczęła się myśl ogólna przedsięwzięcia rewolucyi. Żądała jęj cała Polska widocznie, szlachta, mieszczenie, włościanie, ludzie służący, wszystko oddychało ponurą nienawiścią i zemstą. Ci którzy w czystym zapale ratować Ojczyznę pragnęli, ci którzy osobiste krzywdy i straty ponieśli, ci którzy potem z rewolucyi nie kontentymi byli, i ci którzy jęj nawet zle służyli, ci którzy w początkach Targowicy byli uczestnikami, słowem duch publiczny we wszystkich klasach i gatunkach ludzi odzywał się z niecierpliwością. Wrzało więc w całej Polsce bez żadnego jednak porozumienia się. — Siedziałem pod ten czas w Wiedniu, gdzie trzy listy anonimowe odebrałem, z ostrzeżeniem abym do Polski wracał. Z najwyższą na to wezwanie skwapliwością przyjechałem zaraz do Krakowa, byłem potajemnie

w Warszawie, wszędzie tak jak rzekłem dyspozycją umysłów widziałem, ale żadnego jeszcze związku, żadnej możności czynienia nieznalazłszy, odjechałem do Galicyi, chcąc lepszego poczekać bezpiecznie wyjaśnienia się tego pierwszego nadziei promyka. To było w lipcu 1793. Zaczęto potem z Warszawy porozumiewać się z Dreznem, czyli wyraźniej mówiąc z Potockim i Kollatajem, zaczęli gorliwi uwijać się po kraju i rzucać nasiona téj myśli, coraz gęściej pomiędzy wojskiem i pomiędzy obywatelami.

Nie jest to miejsce wyliczać ani szczegółów, ani osób przez które ta robota przechodziła; wiesz że w takich okolicznościach wielka liczba rusza się, a mała część tylko prawdziwie czyni; to tylko zostaje powiedzieć, że w téj szérzącej się umysłów dyspozycji to jedynie pod ten czas było pewnem, iż ufność publiczna powszechnie Kościuszkę wskazywała za wodza przedsięwzięcia tego. Miałem w Galicyi doniesienia o wszystkiém co się działo, z nich widząc że się duch rewolucyjny szérzy, że sam Kościuszko był sprowadzony w okolice Krakowa i że z niektó-

rémi widział się osobami, wróciłem z myślą już zostania w tém mieście, jako najprzyzwoitszém do zaczęcia tego co się stało. — Tam piérwszych dni lutego r. 1794 stanąłem, minąłem się z Kościuszką, ale już zastałem w umysłach wiadomych o téj robocie przekonanie, że nikt tylko osoby w Dreźnie będące przedsięwzięcie to prowadzić mogą. Publiczność przyjęła machinalnie tych dwóch ludzi za przewódców, bo ich siedzenie w Dreźnie dało miejsce mniemaniu, iż oni użyli tego czasu na przygotowanie pomocy zewnętrznych, bo z nimi razem siedział Kościuszko punkt wszelkich ufności i nadziei, bo na koniec Kollataj chwycił zaraz zręcznie osoby do Dreznia wysłane, i swoje pchał w robotę stworzenia. Co do mnie przyjacielu, paliło się gwałtownie czucie moje za tem przedsięwzięciem, lecz rozważanie wszystkich stron jego nie pokazywało mi nic więcej, tylko czci godną śmiałość wspartą jedynie na rozpacz i zapale. — Już się jednak jemu poświęciłem za samém tylko czuciem idąc, kiedy przybycie generała Zajączka przyniosło mi powody przywiązania się do niego nawet

rozumem. Przejżdżał on z Drezna przez Podgórze dla widzenia się zemną, i dał mi imieniem wspomnianych osób zapewnienia jak najmocniejsze najprzód wojny tureckiej i szwedzkiej, zupełnej neutralności austriackiej, 18 milionów piéniedzy francuzkich już w drodze jak mówił będących. Wtedy miałem lepszą o jego rozsądku i rzetelności opinią, i uwierzyłem wszystkiemu. Tymczasem moskiewskie arbitralności podwajały się; brano, więziono obywatelów, wydano nagle rozkazy do rozpuszczenia i zwinienia wojska Rzeczypospolitej, i do zabierania wypuszczonego żołnierza, zakrawano na zupełne wszystkich sił i sposobów narodowych zniszczenie. Widoczną już było rzeczą, iż duch rewolucyjny zbyt zajął umysły, aby można długo utrzymać cząstkowe onego wybuchania, iż bez wódza, bez jednostajności, musi się stać smutną ofiarą, iż gdy w tym momencie uda się Moskwie rozpostrzeć swoją ostrożność, na zawsze już jarzmo na karkach naszych zostanie, i tak wczesne porwanie się Madalińskiego, o włos nie było przyczyną przytłumienia rewolucyi w samych jej związkach.

W tym rzeczy stanie przez wysłanego do Drezna kuryera uznałem potrzebę przelożyć Kościuszcze i radzie jego następującą prawdę: „iż jeżeli rewolucyą dla ratowania Polski decydowani jak słyszałem jesteście przedsięwziąć, ostrzegam, iż momentu nie masz do stracenia, bo wojsko zwijają, bo arsenał zabiorą, bo potem nie będzie ludzkiego sposobu w najpomysłniejszej chwili uzbroić ręce Polaków, jeżeli na początek nie będzie wojska regularnego i armat.“ Kościuszek przyjechał, wiesz jak wszystko do niego przyłgnęło ile pocziwego, wiesz jaką do wszystkiego znalazł w krakowskiem łatwość; tak więc się powstanie zaczęło.

Nie masz przyjaciela może w dziejach świata piękniejszych hazardownego przedsięwzięcia początków, jak pierwsze naszego powstania chwile. Batalia Raclawska wygrana, Kraków, Warszawa, Wilno oswobodzone, zapal powszechny, i wszystkim pamięć na niebezpieczeństwo odejmujący, ufność w wodzu nieograniczona, małemi sposobami wielkich rzeczy dokazanie, trwoga i odurzenie nieprzyjaciół rosnące, co moment kupy ludzi

zbrojnych gromadzone pod ręką przewodnika, z najlepszą chęcią, sposoby i możliwości: ten jest rzetelny pierwszych dni obraz. Chceszli wiedzieć przyjacielu, jakiej go przyczynie winniśmy byli? łatwo ci pokażę. — Oto początki insurekcji prowadziła sama cnota; otwartość czysta, miłość Ojczyzny hasło, nie kazil ich żaden intrygi widok, niczém osobistém z żadnej strony i w żadnym sposobie nie groziły publiczności, niczém nie wzbudzały ani zawiści ani bojazni; przykłady wyrzeczenia się siebie samego dla Ojczyzny, zapalały dobrych, pociągaly obojętnych, złych tłumily i odurzały, godziły wszystkie duchy i partye, bo jednym tylko wielkim i powszechnym celem wszystkich przekonały, zwolywały że tak powiem głosem prawdy na lono cnoty, honoru i slawy obłąkane i nadpsute umysły. Wyznam ci przyjacielu, że początki powstania Polski są dla mnie powodem wiecznego i niezmiennego przekonania, iż najpewniejszy sposób prowadzenia ludzi, jest najwyższy stopień cnoty prowadzącego lub prowadzących, i że czego wszystkie kuglarstwa cnoty, i wszystkie machiawelizmu

przebiegi nie dokażą, tego czystość intencji, przykład z siebie, i prosty dokazać może rozsądek. Początki powstania Polski pogodziły mnie z współziomkami moimi, przekonałem się bowiem, że temu Narodowi w inszych czasach Kościuszki tylko brakowało. Nie-szczęście na ten raz, że Kościuszko nie śmiał być samym, lub że okoliczności ufność jego nie do podobnych jemu pociągaly.

Nie trwał więc przyjacielu długo ten widok, uczciwe serca prawdziwą rozkoszą napełniający: zaczęła się zmiana ducha publicznego, przewrotność i pasya zaraziły wpływ czystej cnoty, obudziły pasye wielorakie, zaczęły cel święty, pomieszały do niego proste drogi. — Przybyli Kollataj i Potocki; duch pierwszego odmienił wszystkiego postać, krócej jeszcze trwał dla mnie. — Zaraz gdy Kościuszko stanął na ziemi polskiej i gdy akt krakowski z Drezna przywieziony, był mi komunikowany, miałem jakieś smutne czytając go przeczucie. — W tym akcie aż nadto mocno co do wyrazów, ale nie dosyć mocno co do rzeczy pisanym, uderzył mnie ten wyraz nikczemną tracący osobistością, iż między

wielu innemi przeciw nieprzyjaciolom zewnetrznym żalami Polaków wspomniono wydarcie urzędów i majątków cnotliwym obywatelom. Wiedzieć zaś potrzeba, że Targowica czyli Moskale, jednemu tylko Kollątajowi urząd i dobra owe, o których wyżej mówiłem, odebrali, bo inni urzędy swoje w ręce króla zaraz po akcesie dobrowolnie złożyli, a dóbr w ten czas właśnie nikomu nie wzięto. — Druga jeszcze nad tym aktem zastanowiła mnie uwaga, w opiniach jego widziałem poplątane prawidła; obok władzy dyktatorskiej był przygotowany rząd prawdziwie arystokratyczny przeznaczony w ręce tych, którzy sami akt pisali; rząd, który nie mógł dogadzać duchowi rewolucyjnemu, i który osłabiał razem a nawet niszczył dyktatorstwo, jedynie w Polsce w czasie tak wielkiego przedsięwzięcia dogodne: słowem: czytanie tego aktu dało mi pierwsze podejrzenie: 1mo że osobistość w przedsięwzięcia nasze wciskać się będzie. 2do. że prawidła jego nie są z należytą wyłuszczone precyzją. Gwałtowność zatrudnień początkowych, a bardziej jeszcze pewna powolność dla autorów tego aktu, któ-

rych w dobrej wierze miałem wtedy za sprawców istotniejszych, i najistotniejszych dla Ojczyzny i przedsięwzięcia naszego posług, utłumiły zbyt łatwo we mnie tę pierwszą niespokojność.

Powszechném wszystkich, i mojem jeszcze wtedy mniemaniem było, że Kościuszko, Kollataj i Potocki były trzy osoby jednym zupełnie tchnące duchem, dla tego w ciągu rewolucyi, każdy krok osobisty czynnego Kollataja, miał postać pochodzić z woli pierwszego, a wspólnę rady z drugim; sam Kościuszko dał mi to poznać przed ich jeszcze do Krakowa przybyciem; bo lubo wszystko kwoli cnotliwych jego szło zamysłów, przecież ta pięknej duszy delikatność, to skromne o własnych przymiotach i o swęj do spraw publicznych zdatości rozumienie, trzymały sumiennosc jego w niespokojności, i czyniły go niecierpliwym przybycia tych, w których cnotcie i świetle dzielniejsze spodziwał się znaleźć pomoe.

W tém miejscu wypada mi polożyć rzetelną różnię przyczynę między Potockim i Kollat-

tajem, jakiej mnie tak bliska znajomość obydwóch nauczyła.

Potocki z wielu talentami i sercem pocziwie do Ojczyzny przywiązaném, nie był człowiek do rewolucyi, a tém mniej do prowadzenia onéj. Niepowinna mu nigdy wdzięczna zapomnieć Ojczyzna, że on pierwszy w czasie sejmu konstytucyjnego dał wzór duchowi publicznemu i prawodawstwu, szukania prawideł zdrowych w rządzie rozkładu wiecznego, i gruntownej poprawy zbutwiałych starego gmachu fundamentów, on jest prawdziwą stroną, a prawdziwy moment jego zasługi i sławy z tamtéj sceny do rewolucyi przeniesiony, już nie był na swoim miejscu. Trwożliwy w czynach, niepewny w swoich prawidlach, leniwy w szczegółach, nazbyt spuszczaący się na los w ogóle, często uparty, nie umiejący drobnych nalogów poświęcić swym obowiązkom, choć im majątek, wolność i życie poświęcał, bez żadnych widoków osobistych, przecież na karb imienia które nosił, za dumnego w mniemaniu publiczném uchodzący, mylący się często na wyborze przyjaciół, czyli pomocników swoich, i za ich

nieczulość lub błędy cierpiący, długo igrzysko ufności swojej w Kollątaju, dość nieszcześliwy że przez jego stronników potępiany, a przez nieprzyjaciół jego na jednej z nim kładziony szali, potem zbytnie zatrwożony widokami tego, któremu przez nieczynność swoją dał się rozpostrzeć, wszędy odurzony i pomieszany wypadkami, nie poczuł ciężaru, który na niego mniemanie publiczne wtłoczyło, aż kiedy pod nim kilkakrotnie znudzony i zmordowany upadł; Potocki użyteczny i szanowny obywatel w czasach spokojnych Rzeczypospolitej, zniknął zupełnie w czasie jej burzy. Mający trzymać swą moralnością wagę w pasyach Kollątaja, nie mógł tym sposobem tylko spełznąć obok przewrotnego i podstępного współnika. — Ten rys przekonać cię może, że w każdym czynie, którego sprawcami Potocki i Kollątaj publiczności być zdawali się, dziewięć części było zawsze drugiego, a dziesiąta pierwszego. W takiej podług mnie proporcji obydwa czynnymi byli.

Lecz oprócz tego czynił najczęściej Kollątaj sam przez się, i bez wiedzy Kościuszki,

i bez znoszenia się z Potockim, a czynił tak potajemnie, iż wiele wypadków dziwiło nas pierwój, niż ich źródło poznać można było; zobaczysz co następuje.

Za przybyciem swém do Krakowa, Kollątaj zaczął od naganienia wszystkiego co tylko gotowém zastał bez swego uczestnictwa; i tak komisya krakowska tak dobrze złożona, że w żadném województwie czystsze go doboru osób niebyło, a śmiało powiem, że oprócz może dwóch osób czystsze go nawet w Polsce zrobić nie można, komisya z której pracy i gorliwości z zapalem żądający, i sam niespracowany naczelnik był kontent, w krótkce kiedy odebrała jego rozkaz przez Kollątaja uzyskany, aby tegoż Kollątaja w nieprzytomności naczelnika dopełniać zalecenia, zrażać się a przynajmniej z niesmakiem pełnić swoje obowiązki zaczęła. Kollątaj zaś innego w tém nie miał celu, tylko panować tymczasem komisyi, póki by się w obszerniejszej nie poznał sferze. — Wieniawski który z Potockim przyjechał z Drezna, na rekomendacyą Zajączka, komendantem miasta Krakowa zrobiony, przyczyniał się do pano-

wania jego cywilnie i militarnie. W tym szczupłym w ten czas rewolucyi naszój obrębie, Kollataj nie lubił komisji krakowskiój, bo nie była jego dziełem, a znienawidził ją sobie, gdy mu jeszcze sprawiedliwą skrupulatnością trudniła wydanie 20,000 żądanych na wiadome jemu samemu potrzeby.

Zwycięzca Raclawski zaczął się z obozem od Krakowa oddalać, szczęśliwe dnie 17. i 18. kwietnia oswobodziły już od nieprzyjaciół stolicę. Litwa także pod przewodztwem walecznego Jasińskiego zrobiła piękne początki; słowem cała Polska brała postać pocziwój insurekcyi. Kollataj oczekiwał niecierpliwie momentu wydobycia się z ciasnych obrębów na plac czynienia obszérniejszy. Przyjechał więc do obozu w intencyi, aby naczelnika do uformowania już rady narodowój podług aktu krakowskiego naklonić; za każdym od rady zastępczój raportem niezaniebýwał przyganiać jój postępkom, powtarzał ustawicznie iż potrzeba prędkiego ustanowienia rady (w którój sam był pewny zasiadać) aby jednostajném rządu na całą Polskę utrzymywaniem, podług prawideł fundamentalnych piérwszego aktu

dawała ruch zgodny wszystkiemu, i że potrzeba dobrać ludzi do téj rady z największą energią, aby rząd rewolucyjny utrzymać potrafili. Przybrawszy postać największej skromności, pamiętam jak mawiał do mnie: „*Ja tylko twoim chcę być kopistą, dajże mi co robić, niech ci w czém pomogę*“, i w rzeczy samej pomagał niezmiernym zatrudnieniom, któremi ze wszystkich stron przywalony byłem.

Pomimo téj przezornéj skromności uderzała mnie nieraz w oczy duma tego człowieka, jeszcze wtedy niezręcznie ukrywana. Między innémi okazyami gniewał się raz w przytomności wielu oficerów, że naczelnik nie daje mu kilku do jego posługi ordynansów. Ta drobnosc byłaby tylko śmieszna, ale maluje grunt jego połączona z wielu innémi rysami. Pomimo także maxym prawdziwie rządowych i rewolucyjnych z któremi w obozie codziennie slyszeć się dawał, potajemnie nastrojał machinę którą miał wszystko gwoili swoim pasyom poruszać; i tak wysłał po cichu emisaryuszów do Warszawy, którzy poruszeniem ludu nasiona nierządu gotowali, i szczyli

tego ducha, w jakim on czynić za przybyciem swoim do stolicy przedsięwziął. Jego było dziełem pierwsze ludu poruszenie, w którym wiadomych czterech zbrodniarzy powieszono; użyty był do tego Mirosławski, i drugi którego imienia nie pomnę. Ci z obozu wyprawieni domyśliwszy się użyć imienia samego Kościuszki, tę pierwszą w Warszawie zrobili scenę. Kiedy z tém doniesieniem przybył kurjer, wyznam ci przyjacielu szczerze, że wziąłem ten przypadek za zemstę publiczną, bom w dobrej wierze rozumiał, iż jest skutkiem tęgości ducha rewolucyjnego, zajmującego powszechnie wszystkich umysły, bo dzielić proste czucie ludu jest w naturze duszy prostej i uczciwej, lecz jedno słowo Kollataja otworzyło mi oczy. — W ten moment kiedy wszyscy w dobrej wierze tak jak i ja opisanie tego dnia z niejaką radością słuchaliśmy, Kollataj rzekł do mnie po cichu: „*Ja to do tego zagrzałem.*“ Wtedy wszystkie obudziły się we mnie uwagi, badałem na stronie kurjera o wszystkie dnia tego szczegóły, przekonałem się, że ten krok nie był skutkiem jak rozumiałem wielkiego ludu

uczucia lecz poduszczenia, w którym nadużyto imienia naczelnika; że lubo w dniu tym powaga rządowa i sądowa jakokolwiek jeszcze zachowana była, przecież już jest dany przykład i otworzone pole do poruszeń ludu w okazjach, w których rząd tylko czynić powinien; że czego raz użyto w dobrym celu, tego sto razy intryganci na swe widoki użyć mogą; że na koniec tym sposobem lud chociaż najlepszy łudząc spodziewać się trzeba częstych wewnętrznych rewolucyj, które zgubić mogą rewolucją przeciwko zewnętrznym nieprzyjaciolom; słowem byłem przejęty głęboko całym obrazem przyszłych skutków tego kroku Kollåtaja. Siedliśmy w tym momencie z naczelnikiem na konie, dla rozpoznania obozu nieprzyjacielskiego; widząc mnie zanurzonego w myślach pytał się „*czém tak zajęty jestem.*“ Powiedziałem mu: Naczelniku, koniecznie potrzeba ażebyśmy się rozmówili jasnie i otwarcie, jakie przyjmujemy prawa i zasady w dalszém powodzeniu rewolucyi naszej, inaczej każdy będzie swoją głową robił, i z téj niesworności wybuchną najgorsze skutki. W dalszój z nim rozmowie, w którój

nieśmiałem mu wszystkich moich wynurzyć obaw, widziałem wielką jego w Kollątaju ufność, ale widziałem oraz że wiadomość warszawska nie była mu do smaku. —

Za przybyciem Potockiego do obozu, który z podróży do Lwowa wrócił, wrzuciłem znowu z niespokojnością w przytomności naczelnika, Potockiego i Kollątaja, ogólne zapytanie, jakie sobie prawidła przepisujemy w dalszej rewolucyi naszej. — Niechęć ci przyjacielu powtarzać wszystkiego, co w téj okazji mówiłem, w ciągu tego pisma znajdziesz też same prawdy, które wtedy o rzeczach naszych, o celu rewolucyi naszej, o duchu onéj, o sposobach i środkach z otwartością przełożyłem, przypomniawszy sobie z okazji wspomnionego przypadku teorię wszystkich rewolucyj, i stosunku onéj do lokalnych tak moralnych, jako i fizycznych Polski okoliczności, ale rozwiązania żadnego w téj naszej rozmowie nieznalazłem. Kościuszko w dobrój wierze nie odpowiedział tylko tém słowem: „*Trzeba się bić, i jesz ze bić, i pobić*“, i to mi dowodzi razem prosty i czy-

sty jego rozsądek, z którym cel rewolucyi naszej widział, i oraz ufność z jaką patrzył na uboczne temu celowi i nieprzejrzone wypadki. Potocki niepewny jak już rzekłem w swoich prawidlach, wahał się w tych, które miały być zasadami rewolucyi naszej. Pamiętam że raz słyszałem w Krakowie z ust jego zdanie utrzymujące wszystkie popularne poruszenia, a później widziałem go przerażonego do gruntu opisaniem scen krwawych we Francyi, które nam przybyły prosto z Paryża do obozu Bleszyński w potocznych czynił rozmowach; Kollataj wszystkiemu potakując ukrywał pod płaszcz skromności widoki pasyom swoim dogodne, i niechęć wyjawiać tajemnych sobie samemu zostawionych sprężyn, unikał wniknąć w rozpoznanie i systematyczne rozpoznanie dzieła przedsięwziętego, chciał mieć machinę przed współczynniki zasłonioną, aby sam pewnie panem był jęj sprężyn, miał łatwo nad nimi wyższość, bo z nikim w dobrej wierze nie czyniąc, posiadał ich dobrej wiary zaufanie; ja względem niego ślepy nie byłem, ale w początkach roztropność nakazała, godzić gorliwość z ostrożno-

ścią, bo widziałem że uprzedzenia odmienić nie w każdym można momencie.

Przyszł czas naresztę że Potocki i Kollataj wyjeżdżali już do Warszawy, pierwszy tylko co przybył do obozu, drugi po kilkunastodniowém siedzeniu z nami; szło o nominacyą i organizacyą rady narodowej. Kollataj komunikował mi projekt jęj z opisaniem wydziałów i szczególnych każdego z nich obowiązków. Projekt ten stósowny do ducha aktu krakowskiego, był jasny, prosty, i dogodny, jakim go w mojem przekonaniu znalazłem; czekałem tylko momentu, kiedy go Kościuszko wraz z nominacyą osób podpisze; stojąc w jednym namiocie z naczelnikiem i Kollatajem, wszystkie mowy i naradzania się w mojej były przytomności, przecież Kollataj złapał moment naklonić naczelnika do dania mu blankietu z swoim podpisem, zamiast podpisania organizacyi i nominacyi wspomnianej rady, które zapieczętowawszy pokazał mi na samém wsiadaniu jako skład całego i ostatecznego już w tej mierze naczelnika rozrządzenia. W tém był grunt widoków Kollataja i ten mu się udał. Spytasz mnie się pewnie,

jakim to się stać mogło sposobem? Bardzo prostym przyjacielu. W tém i podobnych temu zdarzeniach, trwałą przyczyną będzie ufność naczelnika w Kollataju i Potockim, z którymi on czynił wszystko jakby z drugim sobą samym; dość więc było, że Kollataj znalazł moment przełożyć mu, iż w obozie trudno jest determinować osoby mające składać radę bez pomiarkowania rzeczy na miejscu w Warszawie, i rozpatrzenia się w ludziach przytomnych na ten czas w kraju, aby naczelnika przywiesić do wspomnionój powolności. Kościuszko łatwo też z swą cnotą i ufnością mógł być skłonny powierzyć Kollatajowi i Potockiemu nominacyą i organizacyą rządu cywilnego, bo nie ufał swój własnej ludzi polskich znajomości, bo ta część władzy jego zawadzała tysiącnym wojskowym i wojennym zatrudnieniom, bo go do téj myśli zręczny Kollataj, i od dawna i teraz w ukradzionych momentach umiał przygotować, bo nie powstało w umyśle jego podejrzenie, aby w sprawie Ojczyzny mógł ktośkolwiek do przedsięwzięcia jój ratunku wchodzący mieć widoki osobiste, a tém mniej

człowiek, który mu z najpiękniejszej uniał się pokazać strony; słowem uczeń Wasyngtona mniemał mieć przyjacielem i współnikiem swoim Franklina. Lecz jeszcze się więcej zadziwisz przyjaciełu, kiedy ci powiem, że Kollataj nietylko przedemną ukradkiem złapał tę cedulę samowładności swojej, ale i przed Potockim wczasie jego do Lwowa podróży, i że z tymże Potockim w jednym jadąc do Warszawy powozie, i razem tam stanawszy, bez najmniejszego z nim zniesienia się sam swoje nominacyą i organizacyą, inną całe niż ta której projekt naczelnikowi i nam w obozie czytał, bo w blankiecie naczelnika wpisawszy, jakby wolą jego publikował. — Ile w tym kroku jednym zdrady względem naczelnika, podstępem względem drugich, i bezczelnej widzisz intrygi, tyle ich w dalszym każdym czynie Kollataja mniej lub więcej w pozory przybranych obaczysz. — Jakie zaś skutki z nominacyi Kollatajowskiej wypływały na cały ciąg rewolucyi, tego ci przyjaciełu w tém krótkim opisać trudno dziele; dosyć ci powiedzieć, że publiczność powszechnie dobozem osób obrażona, sarkana słuszenie

na to, iż ludzie całemu nikomu nieznani, albo znani obojętną reputacją, lub zupełną niezdatnością, stanęli na czele rządu. Co na przykład pomyśleć można było, widząc między ośmiu radzcami Wielowiejskiego generała moskiewskiego poprzysięgłego i w kordonie moskiewskim zostającego? nie mówiąc o innych aby się od celu mojego nie oddalić. To ufność tak istotnie potrzebną w naczelniku osłabiło, bo albo mniemano, że on ludzi wybrać nie umie, albo że ich wybrać przez otaczające go duchy nie był panem.

To dodawało do myślenia, iż w téj radzie jest ktoś jeden niechęący cierpieć obok siebie ani tegiej cnoty, ani gruntownego światła, aby sam trząsał rządem podług swéj woli, a ten ktoś do takiego widoku najpodobniejszy niemógł w oczach wiadomych i w dobrej wierze czyniących ludzi znaleźć zaufania. — Tém zaś większe umysłów było poruszenie, gdy dostrzeżono w publiczności, że ta nominacya nie przyszła z obozu, nie była wyraźną wolą Kościuszki, lecz że ją dopiero w Warszawie układano. — Sam Kollataj niechęący dał zaraz do tego podejrzenia oka-

zyą, za przybyciem jego i Potockiego do Warszawy. — Publiczność spodziewała się w tym momencie usłyszeć z ich ust wolą naczelnika względem rady narodowej, a czekała jego wyroku z zapalem, z którym całą swoją w cnocie jego położyła ufność. — Kollataj chybil pierwszego momentu nie mając nic przygotowanego, i chcąc się z zausznikami swoimi stósownie do planty dalszych swych intryg naradzić, stracił 3 dni, dał czas rozszerzyć się podejrzeniu i umysłom ostyglym z pierwszego ufności zapalu, publikował swoje dzieło nominacyi i organizacyi wspomnionej rady. — Nieukontentowanie i podejrzenie na Kollataja, ściągnęły się naturalnie i do Potockiego, obydwu stali się do razu celem nienawiści, a z nimi i rada nominowana, a zatem i rząd cały. I to się jeszcze przyczyniło do wstrętu, z którym rada nowa od publiczności była przyjęta, że lud rozmaitemi popularnemi maxymami przez emisaryuszów Kollatajowskich obudzony, w ciekawości swojej na sprawy rządowe, porównywał z niesmakiem formę rady nowój, czynności swoich tajemnicę w składzie swoim trzyma-

jącej, z formą rady zastępczej, która będąc plodem popularnej w dniu 18. kwietnia nominacji, miała baczność komunikować się codziennie swojemu twórcy to jest ludowi, ustawicznie przed drzwiami jej obrad zgromadzonemu.

Cała tajemnica tych podstępów, intryg, nierządności i płątania się w prawidłach Kollątaja była ta, że Kollątaj robiąc nikczemny rady wybór, chciał nad radą, a przez radę nad resztą panować. Powtóre że chciał oprócz tego mieć jeszcze w tym celu gotową inną sprężynę w opisie organizacyi rady, kiedy położył na końcu wyrazy, których do słowa nie pamiętam, ale których znaczenie jest następujące: *Iż lud będzie miał prawo reklamowania w każdej okazyi tego co się mu w rządzie podobać nie będzie.* — Ten dodatek do opisanja organizacyi rady pięknie i popularnie na pozór brzmiący, byłże w dobrą wiarę zrobiony? nie zapewne. Lubo nie mam Kollątaja za prawdziwy geniusz, ani nawet za człowieka tegością głowy znakomitego, przecież dosyć go ciemnym rozumieć nie mogę, aby ten wymysł był samą rozumu

omyłką. — Niemasz bowiem dosyć nowego w pryncypiach rządowych nieuka, któryby nie poczuł téj prawdy, że ustanowić władzę dyktatorską, i wydać hasło ludowi, aby się do rządu wdziérał, jest największa przeciwność. — Cóż dopiero powiedzieć, że to w czasie rewolucyi, w czasie tak trudnej przeciw nieprzyjacielowi wojny, w tym stanie rzeczy, gdzie ufność w cnocie dyktatora najdzielniejszą całego powstania była sprężyną. Ten więc wymysł Kollątaja był podstępem, był rozmyślniej przewrotności skutkiem, i zaraz tego masz dowód następujący: Gdy ogłoszenie rady najwyższej sprawiło jak rzekłem w publiczności warszawskiej z wielorakich pobudek powszechne nieukontentowanie, dowódcy rewolucyi w dniu 17. i 18. zebrali lud w miejscu ustroinném, i po burzliwém naradzeniu się obrali 4. deputowanych, których na mocy wspomnionego w organizacyi rady dodatku wysłali do naczelnika z przełożeniem, na piśmie imieniem ludu, aby nominacyą rady odmienił, *mieszcząc w niej przez połowę obywatelów miejskich*. Kollątaj o tym kroku dowiedziawszy się, uprzedza o wszystkiém na-

czelnika przez umyślnego kuryera, przekładając mu najobrzydliwszy tego poruszenia obraz, mianując intrygantami przedajnymi, ciemnymi, zuchwałymi tych którzy deputacyą wspomnianą wyprawili, radząc nakoniec naczelnikowi najsurowszą i najniezręczniejszą dla niej odpowiedź, w gotowój już kopii do niego przysłaną. — Mam ją w oryginale wraz z listem Kollåtaja w tój materyi. — Deputowani przybyli, odpowiedź negative odebrali, a ulagodzenie i przekonanie onych, oraz ton odpowiedzi urzędowój całc inny jak w kopii Kollåtajowskiej uśmierzył wszystko. — Co dowodzi, że lud lub część jego tak nazwana w dobrój wierze uczynił dla tego, że mu legalne do takich kroków wrota otworzono. — Ten piérwszy skutek podstępnej w prawidlach przeciwności przekonał mnie o trudności wypadków pochodzących z błędu lub złej wiary w początkowych zasadach; bo naczelnik znalazł się być w przypadku odmówienia tego, do czego sam zdawał się w organizacyi imieniem jego publikowanój wzywać. — Lecz któż nie widzi, że Kollåtaj tyle tylko na-przód popularne posuwał sentymenta, ile ro-

zumiał móżdż z nich korzystać? że ich w sercu niemiał, że i rząd i lud chciał tylko mieć swoim igrzyskiem. Zdawało się nieraz głowom lekkim, słabym, i popędliwym, że Kollataj był człowiek ludu, obrońca i przyjaciel praw jego; lecz czyż w tym przypadku nie dowodzi widocznie, że prawa ludu, wtedy gdy lud innej jak Kollataj żądał rzeczy, były dla niego niczem, a wtedy tylko nowęj że tak powiem nabywały u niego świętości, kiedy niemi swoją wolą poprzeć można było? — Zdawał im się mówię ten człowiek geniuszem rewolucyjnym, bo bezczelna hipokryzja i pracowite licznych i drobnych intryg poruszenia, dawały mu postać obfitego w sposoby umysłu. Mówię o tych, którzy w dobrej wierze, nie dla zysku i nie dla znaczenia, potakiwali czynnościom jego. Lecz czyliż nie było pierwszym przymiotem człowieka rewolucyjnego pilnować jednostajności prawideł w przedsięwzięciu swoim? Czyliż sytuacja i okoliczności lokalne kraju nie powinny były pierwszój uwagi jego być przedmiotem? Czyliż nie miało to być dla niego tak oczywistą prawdą, jak jest dla każdego najprościej-

szego rozsądku, że w Polsce potrzeba było długiego czasu, przypuszczając nawet możność wprowadzenia do niej zupełnej demokracji, aby ludu naszego w ciemności i nieczułości pogrążonego wiekami, cnotę rycerską i światło wieku wskrzesić mogły dzielne poczciwych ludzi i rządu oświeconego usiłowania! że w niebezpieczeństwie przytomném, i tak nagłym, niczém więcej jak zapalem do obrony powszechnym i szukaniem w tym celu wszelkiego gatunku środków, wszystkie głowy zaprzątnąć należało! że nakoniec inaczej czyniąc, to jest czyniąc podług jego widoków, wypadło naturalnie rozdwojenie, i zawieszenie tego porządnego do obrony powszechniej wszystkich przykładania się! bo mniejsza część narodu przewidywała dla siebie w takich zamiarach wszystkie straty, a masa jego nie rozumiała i nie czuła pożytków mających dla niej w przyszłości wynikać. — Obie więc części tym sposobem zostawały w fatalnej dla głównego celu rewolucyi nieużyteczności. Pierwsza przez zbyt gwałtowne całego jej losu domowe niebezpieczeństwo, druga przez odwieczne nieoświecenie

swoje. — Kiedy waleczny Kościuszko ustanowił bataliony uzbrojone kosami wbrew zwyczajnej formacyi wojsk regularnych, widzę w tém rewolucyjnego człowieka wynalazek, bo niedostatek ręcznej zastępował broni, bo maluje ducha determinacyi, z jakim chciał prowadzić obrońców narodu na krwawych jego nieprzyjaciół; ale kiedy widzę obok władzy dyktatora przez cały naród otwarcie przyjętej, w którą uwielbienie cnoty i czucie potrzeby przelalo wszystkie na ten moment prawa, którą pobożna że tak rzekę ugruntowała ufność, kiedy mówię widzę obok niej otwarte wrota każdej garstce ludu, aby téj władzy prawa przepisywać: w ten czas nie mogę widzieć tylko cel intryganta zawistnego władzy dyktatorskiej, dla swych pasyj niszczącego pobocznie, co dla oka publiczności sam ustanowił głośno, jasno mówiąc, psującego w opisie rady to, co z najpomysłniejszym skutkiem popisał w akcie powstania.

Skoro tylko Kollataj rozpoczął swoje w Warszawie dzieło, zaczęła się pomiędzy nim a naczelnikiem partykularna korespondencya oprócz urzędowych raportów tak jego,

jak i innych rządowych udziałów. Mam ję wielką część w ręku, w której mógłby się każdy doczytać jakie były prawidła, uwagi i zalecenia od nas idące do niego, i jakie onych z strony jego było zawsze obracanie, jak te listy w największej części napelnione były widokami drobnych intryg, różnemi osobistościami lub czezciami i brzmiąciami wyrazami o sobie samym, o sentymentach patryotycznych. W tęg korespondencyi, którą własną ręką dla większego sekretu utrzymywałem, nie była oszczędzona najsurowsza prawda o tęg wszystkiém, cokolwiek naczelnika w jego krokach uderzać mogło. — Kollataj często się dąsał w swych odpowiedziach, nie lubił tego tonu, i powoli jego listy krótszemi być zaczynały. — Pamiętam że odebrał wielką naukę moralną, wtedy gdy organizacya i nominacya rady najwyższej wydrukowana przyszła do nas, i gdy naczelnik zdziwiony osobami, które nominowane do niej znalazł, pytał mnie się: *kto jest ten, kto jest ów, co on w radzie robi?* Wtedy mi naczelnik objaśnił to, co dotąd było dla mnie tajemnicą, to jest iż dał na to blankiet Kollatajowi. Zdziwiony

był jeszcze więcej, gdy mu pokazałem, że terazniejsza organizacya cale jest odmienna od owego jój projektu, który czytaliśmy razem. — Naczelnik nigdy mu nic nie darował, lecz z jaką łatwością gniwał się, kiedy mu się co niepodobało, z taką téż łatwością wracał się do téj ufności, którą raz w talentach jego położył. — Nie zapomnę nigdy, że nieraz mnie z wdzięcznością całował, gdy mu imieniem jego trzymaną korespondencyą czytałem, w której on ducha swojego znajdował; łatwo bowiem przyjacielu godzi rozum dwóch ludzi, kiedy ich serce zupełnie jednego celu żąda.

Nie było i to zaletą rady w oczach publiczności, że Kollątaj sam opanował wydział skarbowy. Ta część rządowa w Polsce najczęściej obudza podejrzenia. Polacy wprawniejsi w rachubę niż w znajomość innych części rządowych, obrócone ustawicznie oczy mają z niecierpliwością na człowieka, jakimkolwiek groszem publicznym rządzącego, bo w nim zdaje się każdemu udział swojego uważać i rachować majątku. — Kollątaj z żadnej strony ufnością publiczną nie wsparty, na czele skarbu sam przez siebie osadzony,

dał łatwą okazyą mniemaniu, że nie z innéj przyczyny, i nie w innym celu ten sobie zostawił wydział, tylko aby miał w ręku sposób robienia sobie partyzantów, w ciągu rewolucyi, a w przypadku nieszczęścia sposób ocalenia siebie i losu swojego. Jakoż mogę śmiało powiedzieć, że lubo wieści o milionach skradzionych mam za bajeczne, przecież kiedy pomyślę: 1mo. o rozmaitych źródłach dochodów, które do rąk Kollątaja szły prosto, nie przechodząc przez regestraturę skarbową, jakimi były różne dary sekretu potrzebujące, klejnoty po winowajcach. 2do. o blankietach naczelnika z podpisem jego, których on miał pod różnemi pretextami co ja wiem najmniej 30. 3tio. o wielu osobach, którzy od niego pieniężne posiłki odbierali. 4to. o sposobie jego życia podczas rewolucyi, mimo zupełnego wszelkich intrat jego upadku. 5to. o dwóch tysiącach kilkuset czerwonych złotych znalezionych przy nim w Przemyślu, i o klejnotach jako to: gwiazdzie, łańcuchu, tabakierkach brylantowych, już w Olomuńcu z szkatulki jego podwójne dno mającej odebranych: wierzę że wtedy Kollątaj mógł bez śladu

nawet żadnego służyć sobie skarbem publicznym. W rachunkach, które przy samym końcu oddał wyznaczonym do odebrania ich z rady członkom, podał tylko expense, nigdy nie chcąc się tłómaczyć z dochodów, które perceptę stanowiły.

Tak więc wkrótce został rząd bez powagi i bez ufności, bo był źle złożony, bo się pokazało, że nie z właściwego sobie pochodzi źródła. Nie mógł mieć potrzebnej energii, którą jednostajność prawideł, prostota widoków, cnota i bezstronność dają, bo w jego organizacyą wciśnione wady osłabiły jego sprężystość, bo Kollataj zamiast ludzi tęgich, chciał mieć w nim ludzi sobie powolnych, bo na niektórych powolności omyliwszy się, sam im psuł ufność publiczną. — Rada mająca być narodową, była tylko w opinii publicznej cieniem władzy, którą jeszcze w naczelniku szanowano; lecz już i to pierwsze wszystkich umysłów czcią i ufnością dla niego zachwycenie, grzmotem pasyj w jego imieniu czyniących przerywać się zaczęło. — Był jeszcze może wtedy sposób poprawienia wszystkiego, uchwycenia pasma ciągnących się potem nie-

szczęśliwości, ale los Polsce zawistny chciał snadź inaczej.

Dzień w którym cały los rewolucyi, i skutki zdraudnych nasion pokazały się widocznie, był dzień 28. czerwca. Sto najwięcej osób ludu po części pijanego, zburzonego w wigilią, obląkanego przez wściekłego mówcę, ludu niewinnego w gruncie, cnotliwego w chęciach, najlepszego i najpowolniejszego w postępkach, nachodzi zbrojno rząd, odurza wszystkie władze i całe miasto, a w zacieknieniu swojem wiesza i zbrodniarzów jeszcze nie osądzonych, i aresztantów niewinnych, i osobę rządową niosącą mu słowa pokoju i utulenia. Pretextem w lud wmówionym do poruszenia się było to: iż bezkarność jest gorsząca, iż tylu aresztantów, a nikt nie sądzony, iż pilnowanie onych i żywienie jest ciężarem dla ludu, iż o jednym i drugim rząd zapomina. — Kollataj trzykroć jest winowajcą dnia tego; raz że będąc sam sprawcą organizacyi władz wszystkich i nominacyi osób w magistraturach sądowych, nie umiał czy niechciał wprowadzić rząd w ton tęgości, śpiesznego decydowania sądownie losu jakożkolwiek

obwinionych osób, co w rewolucyi dla zbrodni i niewinności istotną jest rzeczą; drugi raz że pierwszego ludu poruszenia w dniu dziewiątym maja, na pierwszych czterech zbrodniarzy, był sam jak już rzekłem podżegaczem przez swoich emisaryuszow; trzeci raz że Konopce, kreaturze swojej w wigilią 28, człowiekowi karmionemu chlebem jego i jego maxymami, który do ludu cyrkulami u okopów zgromadzonego pierwszy perorował, mówiąc: *ażebym nie złożył trzymanej w ręku broni, dopóki rząd nie każe powiesić tych, których on miał spisany gotowy regestr*; i który dnia tegoż przyszedł przed dom Kollataja, i tam scenę mu jutrzejszą zapowiedział; że mówię temuż Konopce zamiast zrobienia uwagi dał potuchę, wprzód tysiącniemi, a niewczesnymi jak już rzekłem elektryzując głowy jemu podobne o rewolucyi naszej wyobrażeniami.

— Co zaś najlepiej w mojem zdaniu sceny dnia tego współnikiem dowodzi Kollataja, są własne jego słowa następujące w przytomności mojej wyrzeczone: „zamiast powiedzenia tym, do których mówił jako urzędnik publiczny, że znieważyli rząd, że popełnili zgorszenie

publiczne, że niewinnym sromotnie wydarli życie, rzekł w sam moment tego wieszania: *Jak mogliście się ważyć stawiać szubienicę przed mojemi oknami; a nie wiecież to że ja jestem i byłem zawsze obrońcą waszym, obrońcą i przyjacielem ludu?* Nie obraziło go więc to, co wszystkich rozsądnych i uczciwych ludzi obraziło, ale obraził nieprzewidziany wypadek, że mimo winnej części domowi w którym mieszkał, śmiano postawić to znamie hańby, w miejscu, którego z swych okien szanowne tego bóstwa dosięgnąć mogły wejścia, iż to miał być człowiek nieprzyjaciół królów, tyranów, arystokratów, i egoizmu. Na kilka dni przed tą sceną przybyłem przyjacielu do Warszawy, świadkiem więc byłem wszystkiego, i przekonałem się, jak wiele potrzeba było złości i podstępu, aby lud ten dobry do takiej popchnąć ostateczności; bo sam dnia tego doświadczyłem, że gdziekolwiek do rozhukanéj już kupy przemówić mi się zdarzyło, widziałem szczęśliwy na ich umysłach prostych uwag skutek; rozchodzili się w mych oczach niektórzy do domów, broń chowali, wyznając dobrowolnie omyłkę

i porywczosć swoją; jawno więc przyjacielu, winy ludu są winami przewodników jego.

Po tym dniu okropnym przyjacielu, rząd, opinia publiczna, życzenia dobrych, i złych zamiary, wszystko to tak przewrócone i pomieszane zostało, że najzimniejszy rozsądek nie widział przed sobą prostej drogi, i zostawiał czynić hazardowi lub intrydze, płątać dalej obrot całego dzieła rewolucyjnego. — Rząd poczuł z zatrwożeniem nikczemność swoją, bo kilkadziesiąt osób śmiało go w oczach świata znieważać i podeптаć. — Opinia publiczna dzieliła się, bo zagorzałe głowy obiecywały po tym wypadku największą ludu energią, a rozsądni widzieli, jakie ztąd wypłynąć mogły rzetelne skutki; życzenia dobrych były niepewne, bo między bojaźnią obcych, i strachem domowym serce im drżało w niespokojności; złych zamiary albo się kryły pod pozór popularny, albo się mieszały w narzekania publiczne, bo niewiedzano jeszcze, gdzie się opinia publiczna nakłoni. — Jakoż wszystko co z okazji tego wypadku nastąpiło, poszło wbrew prawideł rozsądku, sprawiedliwości, i ducha rewolucyi. — Poj-

mano kilkadziesiąt osób w tym dniu grzeszących, z nich czterech prostych i zwiedzionych, piątego Piotrowskiego (ten już dawniej znany był łotrem), śmiercią ukarano, a powódcę, oczywistego sprawcę i pierwsze narzędzie dnia tego, na więzienie osądzono, człowieka, na którego obronę najlepsi jego przyjaciele nic powiedzieć nie mogli, tylko tyle: że on chciał inaczej, a inaczej się stało; potem resztę, podobnie jak pięciu których wspomniałem, obwinionych nie przez dekret sądowy, ale przez deklaracją od naczelnika uzyskaną od wszystkiego uwolniono. — Podwójność Kollåtaja w tym razie widziałem, kiedy mnie samemu najwyraźniej mówił, iż potrzeba koniecznie aby Konopka wisiał, kiedy udawał przed naczelnikiem w liście do niego po tym wypadku pisanym, iż życzy sobie porzucić wszystko, mniemając iż może on jest przyczyną nieufności publicznej w rządzie, a tym czasem całe jego na to obrócone były starania, aby od kary śmierci ocalić Konopkę, potem aby więzienie jego zwolnić, na resztę aby go wydobyć zupełnie z niego. — Świadkami intryg jego w tym celu mogą być naj-

lepszymi Orłowski komendant Warszawy, prezydent Zakrzewski, Moszyński prezydujący w indagacyi, a nawet i cała rada, gdyby sobie osoby w niej zasiadające zimną krwią przypomnieć chciały wszystkie drobne w téj okazyi zdarzenia. —

Od tej epoki datować jeszcze należy nie tylko czynniejsze partyi Kollataja szérszenie się, ale oraz wydobywanie się powolne, że tak powiem, z swych gruzów partyi dworską nazwanéj. Ta w właściwém wzięta znaczeniu tak była nikczemną, nie znaczącą, wzgardą i duchem publicznym przytłumioną, iż potrzeba było takich jakie nastąpiły zdarzeń, aby jéj poziome czołganie się podnieść się cokolwiek mogło. — Lecz zepsucie ducha publicznego z wspomnionych poprzedniczo przyczyn, osłabienie wszystkich sprężyn rewolucyjnych, zasianie nieufności, pomieszanie prawideł, a na ich miejscu osobistych pasyj i intryg igrzysko, bezkarność z niedołężności rządu pochodząca, niebezpieczeństwo dla najniewinniejszych w burzach gotujących się, co raz większa osobista przeciw Kollatajowi nienawiść, słowem: pochodzący ztąd odmet

nierządu, fałszu, niesprawiedliwości, szalonych widoków, dumy i arbitralności. stał się dla niej porą pomyślną i miejscem otwartém. — Kollataj znając sprawiedliwą téj partyi obrzydliwość, wziął sobie za prawidło czcić jój imieniem tych wszystkich, którzy w jakimkolwiek sposobie czynom jego przypatrywać się, na widoki jego mieć bacność, intrygi i złą wiarę jego wyjaśniać, mieli sobie za powinność obywatelską; rzucił więc ustawicznie publiczności podejrzenia i obawy o siłę, i o widokach téj partyi, która lubo warta była czujności rządu rewolucyjnego jako z natury swojej nieprzyjazna powstaniu, niegodna ufności, i oddawna wprawiona w sposoby podkopywania narodowych przedsięwzięć; lubo na końcu prawdziwie szkodliwą stała się, przecież podług mojego zdania nie byłby się mógł cień jój w rewolucyi naszej pokazać. Zaraza jój niebyłaby przeszła murów wzgardzonego, i opuszczonego od wszystkich zamku, wszystko i wszędzie byłoby dla jój wpływu zawadą, gdyby człowiek, który w rewolucyi miał sobie wszystkie od naczelnika jój sprężyny powierzone, nie był wydal po-

stepowaniem swoim hasła wszystkim pasyom i wszystkim intrygom. — W téj to epoce w kilka dni po 28. piérwszy raz z zadumieniem i smutkiem usłyszałem o partyi dworskiej, i partyi Hugonistów *). — Obydwóch widząc obrzydliwość, dorozumieć się możesz, jakie wtedy o los Ojczyzny miałem obawy, i jakie poczułem niespokojności.

Nie bez tego aby i Kollataj nie poczuł, w jakim stanie znajdowały się rzeczy nasze, i lubo go osobista zaślepiac mogła presumpcya, przecież mówiąc z powodu téjże saméj osobistości, musiał mieć otwarte oczy na wszystko co go otaczało. — Chciał więc się sztukować po swojemu, chciał poprawiać zepsuty ogół, ale zawsze w tym samym duchu, który najpiérwój poprawy potrzebował. — I tak dzień 28. obrócił się nie zupełnie stósownie do jego widoków, kiedy napaść na radę ludu poburzonego, i jego samego zatrwożyła; nazajutrz zrobił decyzyą téjże rady, iż odtąd obroty swoje odbywać będzie, już nie ośm

*) Partya ta od imienia Hugo, które Kollataj nosił, nazwane.

radzców tak jak dotąd było, lecz z wszystkimi zastępcami, których liczba do 40. osób wynosiła. — Uważ przyjacielu jaką tym sposobem rada narodowa wzięła postać? Innéj tego kroku pobudce przypisać nie mogę, tylko chęci z trwożliwości osobistéj pochodzącéj, aby się znaleźć w większéj liczbie w przypadku, gdyby znowu lud, zasmakowawszy w swoich arbitralnych poruszeniach, zagroził temu téż raz wzgardzonemu od niego zgromadzeniu. — Drugi środek, który Kollataj w celu poprawy umyślił, był projekt nowego wcale organizowania rady, w którym to było szczególniejszą nowością, iż chciał mieć w radzie zastępcę naczelnika, z taką prawie jak on sam władzą. — Wieleby było do powiedzenia o tym projekcie, ja ci tylko to powtórzyć muszę, co powiedziałem wtedy, gdy ten projekt był roztrząsany u Kollataja w przytomności wielu osób i samego naczelnika: iż bardzo chętnie uznają potrzebę takowego w radzie skoncentrowania władzy, proszę tylko o człowieka na to miejsce, a człowieka niepodległego nikomu, i godnego swą cnotą takiéj saméj ufności, jaką sam posiada

naczelnik. Prawdziwy zaś cel tego projektu był ten, aby władzę naczelnika przenieść w ręce Kollątaja, robiąc podobnym zastępcą jednego z Zajączków ślepo i zapamiętałe Kollątajowi podległych. Ten projekt który, skoro za wolą naczelnika był roztrząsany między kilkunastą osobami, pokazał się do czego dążył, i powoli upadł zupełnie. Kollątaj więc w niedostatku téj przygotowanej sprężyny obrócił się cały do pokątnych sposobów robienia sobie i duchowi swojemu stronników.

W krótkce potém nastąpiła okoliczność, której opowiedzenie dokończyćby już mogło wizerunku Kollątaja. Wpóśród takiego odmętu, jaki ci opisałem, Kollątaj chcący ile możności łączyć zawsze w swém ręku sprężyny sobie przeciwne, zyskuje rezolucją naczelnika, stanowiącą na miejscu sądu kryminalnego mazowieckiego sąd wojskowy rewolucyjny, i oraz nominacją onegoż z osób w trzech częściach jemu ulegających, i pod prezydencją generała Zajączka. Dla niektórych tychże osób uzyskał rangi wojskowe, razem z nominacją onych, aby mogli w tym sądzie zasia-

dac. Wprawdzie ustanowienie takowego trybunału wraz z początkową całego rządu organizacją byłoby było rzeczą istotnie rewolucyjną. Trybunał wojskowými prawami sądzący, a przeto jurystostwo antyrewolucyjne oddalający, nie z partyzantów złożony, byłby dogodził potrzebie publicznej, i zapobiegł wszystkim z bezkarności rządowej wynikającym zgorzleniom; ale Kollataj jeszcze na początku nie mógł mieć dosyć stronników między wojskowymi, aby swój trybunał z nich złożyć, długie dopiero wojsk pod Warszawą obozowanie, dało mu sposobność ujęcia sobie niektórych i zbalamucenia drugih. Piérwsze téż jego z początku widoki były: przez lud, który mniemał prowadzić z łatwością podług swojej woli, wyrządzać okropne i dzikie, kiedy nie rządowe, i nie prawidłem ostrój sprawiedliwości kierowane systema groźby i trwogi. — Trybunał więc ten ustanowiony próżno, i składem swym przerażający, zrobił najsmutniejsze zwłaszcza po prowincjach wrażenia. — Wyrokiem tego sądu skazany był na degradacyą, i na śmierć sto razy prawie zasłużoną niecný biskup Skarszewski.

następcą w urzędzie podkanclerskim po Kollataju. — Ten pierwszy wyrok na biskupa mający już postać zupełną rządowej sprawiedliwości obudził troskliwość wszystkich świętoszków, wszystkich tych umysłów niepewnych siebie samych, którym sumnienie spokojności odmawia, tych wszystkich nakoniec, którzy w składzie sądowym nie widzieli tylko Kollataja z wszystkiemi jego pasyami, i ztąd wynikły wielkie o los Skarszewskiego zabiegi. -- Król z nuncyuszem w tym razie najczynniejszymi pokazali się, pierwszy z nalogu protegowania lotrów, których występki czuł być swojemi, drugi z powołania swojego, bo chodziło o biskupa, i z namowy króla. Można tu nawiasem tę zrobić uwagę: że większa była złych ludzi trwoga wtedy, gdy widziano iż rząd bierze ton ostrego i urzędowego zbrodniów ścigania, niż kiedy im poruszenia ludu gwałtowną groziły śmiercią, i to jest podług mnie skutkiem zbawieniem; to oraz przekonać powinno każdego, ile się w rewolucyach starać należy o tęgość rządu, a ile strzedz się potrzeba przenoszenia dzielności jego do ludu garstek, do ludu

który równie złym jak dobrym grozi, który każdego intryganta stać się może narzędziem, który przyjść może po szczeblach do przewrócenia wszelkiego społecznego porządku; to nakoniec potępia Kollątaja, że przyprowadził lud warszawski do zgorszeń publicznych i opuścił prawdziwszą i skuteczniejszą drogę, groźby na zbrodniarzy publicznych. Nuncyusz więc po wypadłym na Skarszewskiego wyroku, jedzie z pośpiechem do obozu, wpada do naczelnika zanurzonego w pracy w swoim namiocie, robi scenę teatralną, peroruje do niego przed namiotem, prosi, zaklina, straszy, wszystko wymównie i zręcznie, w celu otrzymania dla osądzonego ulgi. — Kościuszko długo się wzbrania, i wymawia obrotami swój co do sądownictwa władzy; naglony, zmordowany tą zbyt długą sceną, odrywa się na moment od nuncjusza, posyła co tchu do Kollątaja i Potockiego, aby mu dali radę w tym przypadku, w którym on się wacha między delikatnością dla nuncjusza imieniem stolicy apostolskiej mówiącego, i między przyzwoitością urzędowania swojego. Kollątaj odebrawszy to naglące

zapytanie, z uśmiechem pełnym hypokryzyi mówi do przytomnych: *Aby w tym razie niech się bez zdania mojego obejdzie, xiądz jestem*; naczelnikowi w ten moment żadnej nie daje odpowiedzi. Potocki podobno z powodu polityki zewnętrznej odpisał Kościuszce, że nie można nuncyusza odprawić bez żadnego na tak wyraźne interesowanie się względu. Kościuszko więc dał słowo nuncyuszowi, że los Skarszewskiego osłodzi, i przez rezolucyą swoją do sądu, odmieniał karę śmierci na karę wiecznego więzienia. — Któż w tém zdarzeniu nie widzi, z jaką szczérością Kollataj służył radą Kościuszce? W gruncie przyjaciela ten wypadek niewart tego kawałka papieru, który opisanie jego zajmuje, nie może być powołność naczelnika uważana ani jako krok niemoralny, ani jako krok nieprawny. Co do pierwszego: odmienienie kary śmierci na wieczne więzienie, nie jest bezkarnością i pobłażaniem zbrodni, bo i pierwsza i druga jest karą istotną, i surową, druga nawet z wielu względów może być za surowszą uważana. Co do drugiego: jest rzeczą oczywistą, że w zasadach rządu rewolu-

cyjnego i w odmianach onych zawsze niby z władzy dyktatorskiej, albo raczej, z ufności narodu bez warunku w niej położonej wypływających, nie było jasnego i pewnego władzy sądowej opisanie. *2do* Ten kto sam trybunał stanowi, lub jemu daje przepisy i prawidła, ten i wyższym być nad niego, i wyrok jego odmieniać prawo mieć musi. przecież wypadek wspomniony pociągnął za sobą skutki do nieszczęścia powszechnego wpływające, bo w naszej rewolucyi nie obojętnego nie było. Ogół publiczności przyjął ten wyrok Kościuszki, tak prosto i tak naturalnie jak przyjmował wszystko co miało cechę woli kochanego, czczonego i ufność wszystkich posiadającego naczelnika; ale zgaja jamników Kollatajowskich, zagorzalców poplątanych w samym zapale ślepą skłonnością naśladowania prawideł niesfornych. które im przewrotność ich wyraźniej podług potrzeby dyktowała, rozsypała się po Warszawie z krzykiem, z potwarzami i pośmiewiskami przeciwko Kosciuszce wymierzonym; dwóch z nich pomyka głupią gorliwością do tego punktu, iż piszą do naczelnika listy,

w których wyrzucają mu jego tyranią, arbitralność, uzurpacyą, i porównywają go z Dumuryerem, Roberspierem, i t. d. podpisują swoje imiona i kopie tych listów w publiczności rozsiławiają, obydwa ludzie z domu Kollatajowskiego niewychodzący, dość nierozsądni, że podobne bezczelności napisać mogli, dosyć nikczemni, że za to potem solennie przepraszali. Odebrał jeszcze z téj okazyi Kościuszko list trzeci anonime, którego styl i duch wydał Kollataja samego. — Kościuszko poczuł głęboko te przeciw cnocie jego pociski, nie bowiem bardziej nad niesprawiedliwość czystej i czuliej nie obraża duszy; widział iż są ludzie, którzy ufność w nim położoną osłabić usiłują i musiał się zasmucić, bo mu tym sposobem wydzierano jedyny środek skutecznie Ojczyźnie swojej służenia; przez kilka téż dni widziałem go przejętego zgryzotą, która dodana tysiącnym trudom i niewygodom, nabawiła go nawet i choroby. Te i tym podobne zdarzenia gryzły go jeszcze i z téj strony, że postrzegać zaczął, że człowiek, któremu tyle ufał, nie był téj ufności godnym. Mniemał dobry

Kościuszek poprawić złego napomnieniem; jednego wieczora przyjeżdża do niego i deklaruje mu: *iż jeżeli postępowania swego nie odmieni, każe go zamknąć tak, że słońca nigdy nie zobaczy.* Kollataj nie miał wielkiej trudności uspokojenia Kościuszki, złożył wszystko na ludzi złośliwych, którzy go czernią, rozplakał się, do nóg mu wraz z braćmi swoimi upadł, i tyle korzyści z tego napomnienia było, że Kollataj znalazł się ostrzeżonym, w widokach swoich podwoił hipokryzyą i zuchwalstwo, a ci którzy ten krok poradzili Kościuszcze, dowiedli największe niedoświadczenie i ludzi i rewolucyi; nie było bowiem środka w tym stanie rzeczy z tym człowiekiem, tylko albo ster rewolucyi w jego zostawując rękę, zostawić zupełną czynienia wolność, albo chcąc rewolucyą do prawdziwego zwrócić ducha, przeciąć pasmo intryg fatalnych przy samym ich kłębie, schować lub zniszczyć niebezpiecznego ich sprawcę. Wtedy tryumf cnoty, i tęgość naczelnika byłyby w jednej minucie uśmierzły widoki zagorzalców, byłby strwożył i przygniótł duchy dworskiej i dumnego

egoizmu partyi, byłby ukończeniem umysłu, które wstępną i nienawiść od Kollataja aż do naczelnika za zbytnią w nim ufność występną lecz po ludzku rozciągały, wtedy mówię duch publiczny mógłby się być wrócić do pierwotnej czystości, prostoty, jednostajności, do tego głównego celu, który pasywe zaćmiły.

Co dziś piszę przyjacielu, to powiedziałem Ignacemu Potockiemu dowiedziawszy się nazajutrz o wspomnioném napomnieniu; poczuł to później i Kościuszko; ale gdy mu znowu przełożono, że Kollataj umiał sobie zrobić już wielu w pospólstwie i w wojsku nawet stronników, co podług mnie było niczem obok powagi i ufności które miał naczelnik, Kościuszkę niechcąc kroku tęgości przedsiębrać, tak aby to miało wewnętrzne jakie zrobić zamieszanie, naglony oraz potrzebą atakowania Ferzena przed złączeniem się jego z Suwarowem, poszedł wprzód nowych szukać laurów, i nabyć niemi nowego do ufności współziomków swoich prawa. — Przeznaczenie zgłębowało tam grób jego cnotliwym zamiarom, grób powołaniu naszemu, grób okropny Polsce, jój wolności, jój exystencji, i ten

którego cnota jedyną nadzieją dusz uczciwych była, tracąc wszystko nie mógł znaleźć śmierci pożądanéj w zgryzotach, któremi go truły zaciekle wewnątrz intrygi, pożądanśzėj jeszcze gdy przed sobą ujrzał haniebną i pełną ciągłych cierpień niedolę.

Nie wchodząc jakie są rzetelne przyczyny nieszczęśliwego téj wyprawy skutku, uważanej tylko w względzie militarnym, i zostawiając wiadomszym wyjaśnienie téj chmury podejrzeń, która wypadki dnia tego otacza, to z pewnością powiedzieć mogę, iż do jéj nieszczęścia przyłożyły się w wielkiéj części rozruchy, któremi walczące między sobą partye i intrygi groziły w Warszawie. Kiedy bowiem Kościuszko wybierał się na przeciw Ferzenowi, wszyscy ci, którzy do niego przystęp mieli, przekładali mu potrzebę zostawienia wojska pod miastem, jedni w dobréj wierze obawiając się wybuchnienia znowu burzy, na którą widocznie pracowano, drudzy chcąc przed nim ukryć swe widoki i pokazać się dbałymi o spokojność publiczną. — Kolłataj popierał wspomniane zdanie, bo przy mnie powiedział do Kościuszki: „*skoro się*

naczelniku z wojskiem oddasz, bać się potrzeba, aby się znowu nie zaczęły wieszania.“ — Rafinował on nad tém, iż wojsko pod komendą Zajączka zawsze w nieprzytomności naczelnika zostające, jeżeli nie pomocą w widokach, to przynajmniej na przypadek ubezpieczeniem osoby jego stać się mogło. Kościuszko więc poszedł na tę wyprawę nie z takimi siłami, jakich mógł użyć, i tak się pokazuje, że intryganci domowi pożyteczne nieprzyjaciółom Polski czynili sił naszych rozerwanie.

Potrzeba mi przyjacielu jeszcze w tym momencie mocy nad czuciem, które ta sroga rozerwania pamiątka wznieca, aby ci zimną krwią dać poznać stan rzeczy, w jakim nas nieszczęście przegranej pod Maciejowicami pograżyło w odmęcie, którego ci powiększanie się stopniami opisałem. Kościuszko był jeszcze tym aniołem stróżem Polski, którego imię, cnota i ufność mogły w jedno zgromadzić serca nie zepsute i umysły nie obłąkane. — On zgubiony, nie było ani człowieka ufność powszechną mającego, ani dosyć tęgiego, któryby śmiał z własném niebes-

pieczeństwem porwać się na hydrę intryg i pasyj, która setne lby swoje rozkrzewiła we wszystkich częściach rewolucyi, ani nakoniec w ludziach słusznym dość jednostajnego sposobu widzenia i czucia, aby ich połączenie się mogło rzeczy sprostować. Odtąd nie już nie zobaczysz, tylko podstęp, trwożliwe kroki, bezczynne i niedołężne grzebanie się téj biednej rady, która po zgubie naczelnika została najwyższą władzą, a która w składzie i duchu swoim nie stósownego do tak twar- dych okoliczności nie miała, krom wiel- kiego zuchwalstwa jednego z swoich człon- ków. — Kółłataj podczas rozrzewnienia po- wszechnego zdawał się nie widzieć w zgubie Kościuszki, tylko szczęśliwe dla siebie zda- rzenie, które mu oszczędzało wielką a do jego widoków potrzebną zbrodnię, albo ra- częj które go uwalniało od zbyt zuchwałego i niebezpiecznego przedsięwzięcia, na które, jak wszystko dowodzi, po owém napomnieniu ostrém i niewczesném rozgrzészyl się prze- ciw naczelnikowi, do którego zaczął się w cieniach tajemnicy gotować, i które mu za- ślepienie osobistego interesu dyktowało, bo

przewąchał że Kościuszko odczarowany znać go zaczął, a poznanego długo cierpieć nie będzie. Ledwie wierzyćby można téj zapamiętałéj chytrości, ledwo pojąćby można ten stopień zuchwalstwa, gdyby o tém nieprzekonywały tylorakie ślady. *1mo.* Wyznanie dobrowolne już po skończeniu wszystkiego tych samych osób, którzy z zapamiętałą w tym zwodzicielu ufnością, szli za jego ślepém natchnieniem, i byliby pierwszemi narzędziami jego, może bardziej przez zaślepienie jak przez złość jemu podobną. *2áo.* Znane mowy generała Zajączka pomiędzy wojskowymi, który będąc wierném Kollątaja echem, zapamiętem, niezręcznością i zuchwalstwem sobie zwyczajném, chciał umysły do wielkiej i niespodziewanej przysposabiać odmiany; co mam z ust sztabsoficjerów pełnych waleczności i honoru, którym (to są ich słowa) włosy się na głowie podnosiły słysząc czynione im przez niego sam na sam insynuacje i uwagi. *3tio.* Błuznierstwa pokątne innych zauszników Kollątaja przeciwko Kościuszcze, o których sam wczasy niemyślne doniesienia miewałem. Dosyć jest rozumiem tych śladów,

dosyć widoczny jest ich stosunek z wszystkiemi poprzedniczo wyrażonemi Kollątaja postępkami, aby wnieść sobie, iż skoro tylko postrzegł, że Kościuszko otwiera oczy, chciał go zgubić w powszechnym zamiarze zgubienia wszystkich tych, którzy jakiegokolwiek, choć wprowadzie nigdy dość skuteczne, czynili dumie jego zawady. — Ślepy, jakim najczęściej zuchwalstwo bywa, dążył do tego, aby wojsko poddąć Zajączkowi, a sam narodu wszystkie zagarnąć mógł władze, otoczyć się nie ludem ale pospółstwem, tym dopięro sposobem niby ratować Ojczyznę, aby ją mieć swobodnie teatrem pasyj swoich. Niemasz najmniejszej wątpliwości, że to olbrzymie i szalone przedsięwzięcie za szczęśliwym powrotem Kościuszki z pod Maciejowic byłoby w godzinie wywrócone, że ten wyższy cnotą nad wszystko człowiek, byłby mógł w proch obrócić jedną rezolucyą i Kollątajowskie, i inne drobniejsze intrygi; ten albowiem postrach, który Kollątaj rzucał na umysły, i dla którego ulegali mu ci nawet, których świętą było powinnością nie ulegać nikomu, nie dowodzi cale ani rozszerzonej jego mocy,

ani wyraźnej partyi jego przewagi, dowodzi tylko nieśmiałość, a może bardziej długie wachanie się w zdaniu o nim tych, którzy byli w sposobności, piérwszej jego przewrotności założyć tamę. — Wszystkie jego intrygi i sposoby niezdolałyby nigdy nakłonić na jego stronę ufności i opinii publicznej. — Po najprywatniejszych domach słyszano nie raz ludu przeciwko niemu złorzeczenia; to jedno tylko dawało temu człowiekowi pewną u publiczności powagę, iż widziano co dzień prawie w domu jego Kościuszkę, że zdawało się zatém, iż ten czczony powszechnie naczelnik wielce go sobie ceni; to więc broniło go od głośniejszych pocisków nienawiści, to jedno służyło długo za zasłonę, za którą mógł snuć przędzę ogarniającą wszystkie intrygi. Po fatalnym naczelnika losie zginęła w oczach publiczności ta użyteczna mu zasłona, ale téż d'a Kollåtaja ubyla zawada najpotężniejsza, którą do swych widoków w cnocie Kościuszki znajdował. Odtąd więc mógł się swobodniej ulubionym swym oddać zamiarom.

Czyli zaś ogół jego widoków dowodzi najmniejszy jego rozsądek? Czyli nie jest nauką,

do jakiego zaślepienia prowadzi *pycha osobista*, rozbestwiona chuć charakteru niemoralnego? O tém zostawiam sądzić każdemu. *1mo.* Kto zna Polskę. *2do.* Kto umiał sądzić bez uprzedzenia i bez trwogi sposoby obrony naszej. *3tio.* Kto ma dosyć rozsądku aby poczuł, że prawa ludu, jego moc, jego powaga, są przywiązane do całej masy naród składającej, nie do kupy jednej, nie do części onego, nie do zbioru jednej klasy, lub gatunku ludzi; że *lud i pospólstwo* nie jest jedno, bo pierwszy jest to ogół, drugie zaś, jeśli nie właściwie będzie nazwane *ludem*, stanie się gwałcicielem i uzurpatorem nieprawym świętych praw *ogółu narodowego*, że w Polsce klasa najliczniejsza w takim stanie będąc, w jakim jest teraz, potrzebom społeczności, nie oprócz rąk, dostarczyć jeszcze nie może; że doświadczenie terazniejszej rewolucyi (1794^{*)}) nauczyło, iż nie jest w stanie poczuć własnego interesu, kiedy pomimo mocnych zachęceń, dobrodziejstw i nadziei

^{*)} i 1831 także. N. W.

w uniwersale Kościuszki, dla ludu wiejskiego oświadczonym, jeden człowiek nie przyszedł dobrowolnie do obozu i obrony powszechnej.

4to. Kto znając ten stan rzeczy, zdoła sobie ztąd naturalny uczynić wniosek, iż w naszej sytuacji byłoby głupstwem, szaleństwem, ślepém malpiarstwem, a nawet *złą wiarą* i podstępną przewrotnością, chcieć się razem reformować podług prawideł filozoficznych, potrzebujących czasu i jak najostrożniejszego w aplikacyi onych postępowania, w narodzie tak niedojrzałym, i razem chcieć dać odpór siedzącym nam na karku nieprzyjaciółom.

5to. Kto kochając Ojczyznę swoją, w służeniu lub radzeniu onéj, niesłucha swoich pasyj, swego interesu, swoich uprzedzeń, a mając dosyć szlachetności duszy, aby dobru powszechnemu swoje poświęcił, umie sądzić z zimną rozważą, jakim najprościej sposobem dobro powszechne, dobro rzetelne, krajowi jego przyspieszone być może, i jakie środki, tym lub owym, przyzwoite są okolicznościom: — Ten, kto takowym rozsądkiem i z takową duszy bezstronnością, nawykł sądzić ludzi publicznych, w sprawie narodowej przewodzą-

cych, ten niech czyta i sądzi zdanie moje o Kollątaju, o jego postępach, i o jego widokach. Stósownie do nich, chciał Kollątaj Zajączka mieć naczelnikiem. Rada, w żalu po Kościuszcze, w obawie Zajączka, w baczeniu na zamiar Kollątaja, jednostajnie nomino-
wała Wawrzeckiego, którego uczciwość, przywiązanie do Ojczyzny, niepodległość żadnej partyi, rozsądek, i odwaga osobista, znane były od dawna Polsce. — Nominacya ta, z takim była przyjęta przez większość rady zapalem, iż Kollątaj, ani żaden z stronników jego, nieśmieli ust przeciw temu otworzyć. — Ale potrzeba nieszczęśliwa postawienia na tém miejscu człowieka, w którym dobrze myślący chcieli znaleźć pogrom na rozkrzewione intrygi, przymusiła pominąć tę uwagę, iż Wawrzecki uważany jako wódz wojska, nie mógł mieć dostatecznej do tego zdatności. — Wprawdzie, żadnego z generałów nie było, któryby czynami świetnemi w wojnie nabył szczególniejszego do tego stopnia prawa; zważywszy więc wszystko, nie było człowieka, mogącego zastąpić zupełnie Kościuszkę. — Ale Zajączek był nim

najmniej zapewne, co do talentów wojennych, co do niepodległości swój duszy, co do rozsądku, i co do ufności publicznej.

Nim jednak nominowany Wawrzecki przybył do Warszawy, komenda najwyższa wojska była przez trzy dni w ręku Zajączka, jako najstarszego generała-lejtnanta. — Wtedy rada najwyższa, w pierwszym zaraz momencie, wyznaczyła i nominowała jemu do pomocy radę wojskową. — Powinnością jego było, albo nominacją rady najwyższej szanować, albo względem wyboru osób do rady wojskowej przełożyć swoje uwagi radzie najwyższej. — Zajączek nie szanując nic tylko Kollątaja wolą, po osobnym z nim się naradzeniu, przyszedłszy na miejsce w którym się rada wojskowa pierwszy raz zbierała, z nierozumiałem zuchwalstwem i beczelnością, odpędził z niej osoby które mu się nie podobaly, gardząc głośno rezolucją rady najwyższej, i wydając aż nadto ducha, który głową i sercem jego rządził. — Rada najwyższa uwiadomiona o tém, podług zwyczaju swego, uległa, a wrażenie, które jéj ten krok komenderującego wojskiem zrobił, sprawiło,

że przez trzy dni drżała co moment przed najmniejszym Kollątajowskim zausznikiem. — Nie odetchnęła aż gdy Wawrzecki przybył; dzieliła z nią tę trwogę publiczność, i nie bez przyczyny, bo widziano miecz w ręku szalonego, bo ta pora zdawała się umysłem przerażonym najpomyślniejszą do wykonania krwawych zamiarów przeciwko ofiarom, w umyśle Kollątaja potępionym. — Pora ta minęła — przecież znać dla tego też sama trwoga została na zawsze, którą nawet powiększała może imaginacya, i skutek tego w ogóle był taki, iż, jak często naturze ludzkiej się zdarza, większe na umysłach czyniło wrażenie straszdyło imaginacyi (które dzień pogodny, noc chmurną odsuwając, niszczy) niż dźwięk broni tysięcznych najeźdźców. —

W tym stanie rzeczy, przybył zawołany Wawrzecki, którego rada przyjąć naczelnictwo przymusiła, a który się od tego, niezdolnością swoją długo, jak najusilniej wymawiał. — Kollątaj i Zajączek zawiódłszy się w pierwszej nadziei, aby drugi z nich mógł być na tém miejscu postanowionym,

obrócili swe staranie, aby przynajmniej mieć wpływ do rady nowego naczelnika. — Znal on Kollątaja od dawna, i to wiem z ust jego samego. — Ale Zajączek zdawał mu się człowiekiem militarnym, którego zdaniu ufać może, a ztąd wypada, że odtąd cały obrot wojskowych rzeczy, fortyfikowanie i bronienie Pragi, rozrządzenie różnych korpusów, były dziełem Zajączka. Lecz z téj strony, do jakiego punktu błdził Zajączek, tego z pewnością powiedzieć nie mogę; to wiem, że mu wojskowi wyrzucają w obronie Pragi, nieuwinność i nieprzytomność; to wiem, że w dzień jój ataku, najpiérwszy się z niój i w piérwszój godzinie uchylił, iż go w Radomiu lekko rannym widziałem; to wiem na koniec, iż ten człowiek dowodzi, że łatwiej jest mieć zuchwalstwo, niż rozum, łatwiej dobre o sobie rozumienie, łatwiej nawet exaltowane sentymenia, niż prawdziwą cnotę!

Kollątaj nie miał i mieć nie mógł wyraźnego wpływu do umysłu Wawrzeckiego, ale Mostowski, w którym Wawrzecki miał ufność, był w radzie naczelnika podpórą jego, nie żeby był ślepym stronnikiem Kollątajowskim,

lecz że przez zwyczajną sobie lekkość, są-
dzenie płytkie i powierzchowne ludzi, a na-
wet rozumiem, przez ufność w zręczności i
talencie swoim, któremi rzeczy publiczne
mniemał móżdż z odmetu zawiklanych wypro-
wadzić intryg, zręczniejszemu od siebie, sam
nie wiedząc, służył Kollatajowi. Tak go mia-
łem okazyą widzieć przez cały ciąg przyto-
mności mojej w radzie najwyższej.

Rozerwanie jedności i wygórowanie pasyj
do tego nakoniec przyszło stopnia, iż głośno
i bez oszczędzenia się żadnego odgrażano so-
bie nawzajem, lubo, jak rzekłem wyżej, nie
mówiono tylko pospolicie o partyi Hugoni-
stów i o partyi dworskiej; przecież rozu-
miałem, że właściwiej powiedziećby można, iż
zostawiwszy na boku tych, których w ścisłym
znaczeniu za stronników dworskich znano,
umysły poruszone były tém dwojakiem czu-
ciem: 1^{mo}. nienawiścią do osoby Kollataja i
jego widoków; 2^{do}. zaślepieniem do niego i
zawziętością przeciwko tym, których on so-
bie na czarnej zapisał karcie. — Duchy zas
dworskie ośmielone tylko nieładem, zawsze
w sposobach nic tępszego wymyślić nie mo-

gąc ani umiejąc, starały się napelniać wszystkich trwogą i rozpaczą, niszczyć resztę jaka być mogła nadziei, a w przepowiadaniu najokropniejszego końca, wystawiać króla za jedyną dla wszystkich ucieczkę. jako tego, który może jeszcze swą powagą zemstę nieprzyjaciół odwrócić. — Nienawiści zaś do Kollątaja i do jego widoków, nie małym jest dowodem głos, tak kolumny wojska litewskiego, jako téż prawie całej insurekcyi wielkopolskiej: iż póki Kollątaj w radzie, póty ani chcą rządu rządem nazywać; a dowodem zamiarów Kollątajowskich, jest ten klub pod hasłem wolności i równości rozpoczęty, duchem jego prowadzony, a co pewna że w nim Grossmani, znany w prywatném życiu całej Litwie za człowieka nie wartego szarunku, przydywał. — Ten klub, 1mo. miał dyrygować rządem, opinią publiczną, duchem wojska, losem obywatelów, miał przysposobiać środki uprzątnienia króla i całego rodu jego; 2do. ich stronników rzetelnych i którychby się tak nazwać podobало; 3tio. ludzi majątnych, pod imieniem egoistów kamienicznych, pod imieniem arystokra-

tów miejskich; 4to. wszystkich tych, którzyby mogli być w jakimkolwiek sposobie nie wielbiącymi ślepo tych dzielnych środków, które miały Polskę, podług nieomylnego *kłubistów* zdania, zbawić, i powstanie na światnym jeszcze postawić stopniu. — Co to więc za kolój smutna była już losu naszego? Duch partyów do tego stopnia wygórowany, i konieczną gotujący wewnętrzną scenę, w momencie, kiedy siła zbrojna zmniejszona klęskami, kiedy przewyższający ją zbliża się nieprzyjaciel. — Którakolwiek z nich, w téj mającej wybuchnąć, lada dzień, rozprawie zwyczajką zostać miała, zawsze już było losem Polski *zginąć*, bo żadna z nich ani dosyć cnoty, ani dosyć światła nie miała, aby ją zbawić; bo Polski nic zbawić nie mogło, tylko najsilniejsza *jedność*, w jednym celu, od początku aż do końca, *bez intryg, bez pasyj, bez ubocznych widoków* utrzymana. — Nie chcąc cię przyjacielu zostawiać w wątpliwości z żadnej strony względem widoków Kołłątaja, muszę twą uwagę zastanowić w tym punkcie, który jest istotnym do wyjaśnienia. Stronnicy jego usiłują przekonać publiczność,

że Kollataj *chciał dobrze*, bo chciał zgubic króla, do którego kupili się wszyscy złe intencyonowani i nienawistni powstaniu, króla godnego zapewne wzdargy narodowej, króla, którego nalogi, nikczemność i przewrotność, były ciąglą zawadą Polsce wydobyć się z niedoli swojej. Któryż bezstronny i uczciwy człowiek, któryż Polak cokolwiek oświecony, nie przyzna z nimi, że Stanisław wart jest wszystkich od Ojczyzny swojej wyrzutów? Któreż serce nie czuje wstrętu, nazwać głową narodu istotę najwystępniejszą? Zapewne względem niego to czucie *tak mam za powszechnie* i jednostajne w Polsce, iż nienawiść do króla, wołanie do Boga, do ludzi, zemsty na niego, pogarda jego duszy i charakteru, nie dowodzi na stronę tego, który z nimi głośniej odzywał się. Czyliż bowiem dla tego ma mieć kto prawo do ufności, że w postaci mściciela publicznego jedną ręką, sztyletem lub postronkiem zbrojną, niszczy balwana przesądem uświęconego! kiedy natychmiast drugą gotuje sobie na uprzątnionym podnożku miejsce, by zuchwale mógł wzniesć ku obłokom głowę, i mieć

przestrzeń otaczającą go, placem igrzysk namiętności swoich własnych? Uwielbienie czynów Brutusa i Karoliny *Corday*, jest podziałem wszystkich serc uczciwych, bo i pierwszy i druga, w czystém i cnotliwém duszy swój poruszeniu, ani cienia podejrzenia nie zostawili, iż dla swój osobistój dumy śmierci Cezara i Marata potrzebowali; ale Kollataj mógłby był być dziesięć razy dowódcą zemsty publicznej na Stanisława, a nie mógłby był jeszcze przez to nabyć najmniejszego prawa do szacunku ludzi znających go z gruntu, i wiadomych tajnych pobudek, które tym niemoralnym i nadętym pychą umysłem poruszały. Ani geniusz Brutusa, ani cnota Karoliny, nie były przykładami zrobionemi dla niego. W całém postępowaniu swoim przypomina ledwie Mazaniella, który ze wzburzenia pospólstwa neapolitańskiego umiał sobie trzechedniowe w mieście zrobić panowanie, i upojony nikiemnej duszy próżnością, pamiętał zbyt o tém, co mu podchlebiało, a zapomniał o tém, co go w jednym momencie z całą jego mogło zgubić nadzieją!

Widoki więc Kollataja przeciwko królowi, nic na stronę jego moralności, obywatelstwa

i czystości intencji jego w rewolucyi nie dowodzą. Zobaczymy, czyli względem użytku dla niej, zgubienie Stanisława było przedsięwzięciem pewnie i koniecznie potrzebném; a niżej zobaczymy, czyli Kollataj *w dobrej wierze* pracował, i jakiemi do tego brał się sposobami. —

Chcąc bez wszelkich rozumować uprzedzeń, zamawiam sobie najpiérwój, *abyśmy się nie oglądali na przykład Francyi*, która w rewolucyi swojej nic stósownego z nami nie ma, z którą my się z żadnej strony równać nie możemy, którój okoliczności, cel i sposoby tak są różne od naszych, jak *dzień od nocy*, która w niezmiernych błędach i w niezmiernych pomyślnościach swoich może być wielką dla każdego narodu nauką, ale dla żadnego nie może być wzorem; która nakoniec przeszła przez tyle odmian, i nie wiemy sami jeszcze, na jakim zostanie punkcie, i w którój rozróżniać należy to, co było skutkiem rozmaitych między sobą walczących partyj, i to co prawdziwie dziełem Francyi nazwać można. W ogóle mówiąc, były głowy w Polsce, którym się zdawało, że tak jeden naród może naśladować dzieła drugiego, jak się na-

śladuje krój fraku. Sam Kollątaj, któremu przykład Robespiera zawrócił głowę, nie znał więcéj nad determinalność rewolucyi francuskiéj, i znać jéj gruntownie nie mógl, bo ani sobie dawał pracy czytać pisma ją malujące, ani dosycé języka tego: umiał, w którym onych potrzeba było szukać. My (oddzielnie od powabnych przykładów) uważmy co Polsce przystało, kiedy o Polsce mowa. To sobie więc zawarowawszy, dosycé mi jest powiedzieć ci przyjacielu, że od pierwszego momentu rewolucyi, zastanowienie się względem osoby króla zapomniane nie było. I w tym czasie, w którym jeszcze rozsądek mocny, zapaly cnoty i energia prowadziły rzeczy, było w téj mierze wzięte systema, które wszytkiemu dogadzało, a żadnych nie ciągnęło w okolicznościach naszych nieprzyzwoitości. Po uskutecznióm Warszawy oswobodzeniu, król pisał list do naczelnika, pełny upokorzenia się przed nim, i pełny oświadczeń dla przedsięwzięcia naszego. Ten list przyjęty tak, jak wyraz duszy, ulegać tylko przyzwyczajonéj, czytany był w przytomności Kollątaja i Potockiego i mojej. Z okazji odpowiedzi na niego, powiedziane było bez ogró-

dki wszystko, czego znajomość aż nadto oczywista charakteru Stanisława i trzydziestoletnich jego postępów nauczyć mogła. Po wszystkich w téj mierze prawdach, zgodzono się jednostajnie, iż król powinien być jak najzupełniej od wszystkiego oddzielonym; że mu powinny być zamknięte wszelkie wpływu drogi; że na jego domowe figury mieć oko należy najpilniejsze; że nakoniec w zupełném i cichém funkcyi jego zawieszeniu, co do spraw wewnętrznych, trzeba imię i powagę jego urzędu mieć na zawołaniu, w przypadkach jakichkolwiek bądź zewnętrznych czynności i pism, mogących z zagranicznymi wypaść ministrami. Takowe prawidło było tak dobrze zdaniem Kollątaja, jak i drugih, obok niego i obok środków, które wziąć przeciw skłonnościom Stanisława było w mocy tych, którzy rewolucyą prowadzić mieli; było przekonaniem jednostajném (jednomyslném), iż w gruncie wielkiego ze strony partyi dworskiej nie mogło być niebezpieczeństwa; w tak powszechném ducha publicznego wybuchnięciu, kiedy własni słudzy królewscy z zapalem rewolucyi służyli (i o nią niektórzy przed czasem nawet wiedzieli), kiedy mu są

odjęte wszystkie sposoby intrygowania, przez wzgardę powszechną urzędów, orderów i niedostatek pieniędzy; kiedy rząd tęgi i czynny strzedz go będzie i nie puści bezkarnie żadnego jakichkolwiek intryg podżegacza. — Układ więc takowy względem króla, w dobrej wierze wykonany, pokazuje, że dla rewolucyi i pomyślności onój, ofiary z życia króla nie potrzebowała Ojczyzna, a że zguba jego (nieszczęściem zawikłanych w rzeczach ludzkich przeciwności), ciągnęła nawet dla niej niewyrachowane w swoich skutkach wnioski.

Wszystkie widoki nasze dążyć powinny były do *odparcia nieprzyjaciół*, i do postawienia się w sile, mogącej nam dać *powagę narodową*, która w zawieszeniu broni *ton* daje spokojnym i kończącym rzeczy układom; nie powinny więc dążyć do wzruszenia fundamentów społeczności i nowego z nich wyprowadzenia porządku, bo te dwa cele iść z sobą razem w jednej nie mogły sforze w Polsce, jak już to rzekłem i dowiodłem. Zamiar zaś, w zgubie króla, byłby nas popchnął do wszystkich ostateczności, które we Francyi widziano, a te *ostateczności*, którym

Francya nieporównaną masą sił swoich wystarczyła, Polskę niczém do niej niepodobną, Polskę *ledwo w powszechném sił swoich zjednoczeniu*, opierać się nieprzyjaciolom zewnętrznym mogącą, byłyby wcześniej o powszechny przypawily upadek. Łańcuch opiniów i skłonności ludzkich, którego ukryte ogniwa, najzimniejsza uwaga, i długie serca ludzkiego dociekanie, dostrzedz tylko niekiedy może, powinien być pierwszym przedmiotem oczów rozumu tego, kto w wielkich narodowych poruszeniach chce ich znaczniejsze kierować wypadki. Nie mogę tu i téj opuścić uwagi, że wszakże znienawidzenie króla było powszechne; lud mu zlorzeczył i nim jak najgłośnieńj pogardzał; nic już, zdaje się, do tego uczucia dolożyć nie można było, a przecież w momencie owym zapalu najważniejszego, w momencie tego zupełnego zaciekania się, mnóstwa, w które rozlew krwi i widok tyłu śmierci wprawia go naturalnie, kiedy zwyciężeniem Moskali stał się panem wszystkiego, nie pomyślał wyrzucić reszty swéj zemsty na sławę występnego, znienawidzonego i już z żadnej strony nieszanowanego króla.

Czyliż ztąd wniesć można, że przez doświadczone w naturze ludzkiej, a w szczególności, w naturze Polaków, rozgraniczenie *nienawiści a zemsty krwawej*, nikt mi śmiało utrzymywać nie może, że w późniejszej chwili zgubienie króla, dobre na umysłach sprawiłoby skutki? Nadto aż do ostatniego momentu i ministrowie tych dworów, w których sprzyjaniu jakiegokolwiek godziło się pokładać nadzieje, jako to: Anglia, Austria, i Szwecya, czynili najmocniejsze uwagi, uprzedzając nawet wszelkie do tego podobieństwo, aby się jak najmocniej chronić każdego pozoru jakiegokolwiek przeciwko osobie króla zamiarów. Byłoby wtedy występkiem przeciw Ojczyźnie, nie zachować sobie, ile możności, takich zewnętrżnych nadziei, bo jest aż nadto już podobno widoczną, dla każdego wiadomego rzeczy, prawdą, że niektórym z tych dworów los Polski wcale obojętnym nie był i nie jest, i że lubo dla nas *nic nie-zrobiły*, przecież potrwanie dłuższe insurekcji mogłoby było pociągnąć głos obudzonej Europy za narodem, który jój nawet przesądu nie obraził. I czyliż w sytuacji naszej mógł ktokolwiek brać na swoje sumienie, obmier-

żenie Polski wszystkim gabinetom, z natury rzeczy interesowanym do losu naszego i mogącym nam w czasie dopomódz? aby się tylko podobać *klubowi jakóbinów francuskich*, w kilka miesięcy później zarzuconemu błotem z rąk tego samego ludu, który się pod jego rządem *w krwawożerców* obrócił? klubu, który w czasie znaczenia swego, o Polsce (jak już to dowodnie wiadomo) nie myślał, który jój wczesnie nie mógł przynieść pomocy, i który *mylnie* lekkomyślność nasza brała za naród francuski, a jego zbytki i szaleństwa za dzieła narodowe. Dla czegoż więc Polska przechodzić miała przez scenę tak wielkiej wagi, jeżeli pewnej tego potrzeby pokazać nie można? Bo jeżeli dla tego król miał ginąć, aby nie był, to w skutku mógł nie być, żyjąc, postawiwszy tylko na miejscu intryg dzielność początkowej cnoty i energii, i tę nieodżałowaną *czystych intencyj rzeczywistość*; bo ten, kto rewolucyi przeszkodzić nie mógł, zepsuć jój nie był w stanie, gdyby jeden duch był jój początek i ciągłość utrzymywał. Jeżeli miał ginąć dla tego aby naród był zemszczonym, to jest rzeczą oczywistą, iż to nie był moment, iż gdy czasu nie było, mieć

w tej mierze wyraźnej woli narodowej, nie godziło się dla sławy tegoż narodu, rozbójniczym sposobem gubić króla, bo nawet Ludwik XVI. zginął formą poważną i z woli zgromadzenia, władzę narodu reprezentującego. Jeżeli miał ginąć nakoniec dla tego, iż przez niedoleżność i złą wiarę tych, co w rękę mieli istotne rewolucyi sprężyny, już później intrygom swoim znalazł miejsce i niemi psuł przedsięwzięcie nasze, to nie można i o tém wątpić, że, jeżeli nikczemne sposoby były niebezpieczne, tedy niebezpieczniejszemi jeszcze były te, które samego Kollåtaja pasyę poruszyły. Śmierć więc króla chyba potrzebną była na to, aby dała hasło śmierci na wszystkich intrygantów, w jakiegokolwiek przybranych pozory, a wtedy już ta gwałtowna zaleta Kollåtaja: „Iż chciał dobrze, bo chciał zgubić króla“, niknie, i to się tylko pokazuje, co wyżej powiedziałem, że Kollåtaj jest pierwszym wszystkich intryg i pasyj powodem. Lecz jeszcze ważniejsza nad te wszystkie zostaje uwaga, która wskazywała powinność trzymania się pierwszego względem osoby króla układu. Nieskazitelnosc cnoty naczelnika, ufność w czystości in-

tencyi jego, przekonanie powszechne, iż władza dyktatorska w ręku jego nie będzie nadużyta, były nadzielniejszą powstania naszego sprężyną. Wielkie jest zapewne szczęście dla narodu i dla przedsięwzięcia każdego człowieka, w którym się woła wszystkich jednocy, na którego imię, jakby natchnieniem nieba, ku wskazanemu przezeń celowi wszystko gromadzi się. Możnaż go było podawać na to podejrzenie, iż on albo na wakującym tronie, albo w miejscu protektora Polski, przykładem chce staować Kromwela! Wszakże póki on sam czynił, nie było partyj i intryg; *zaczęły się wtedy*, gdy umysły przerażone były widokami człowieka, chcącego swoje rozszerzyć panowanie; cóżby dopiero było, gdyby on sam mógł być posądzonym o podobne Kollatajowskim zamiary? Może jeszcze chciałby kto utrzymywać, iż wtedy rewolucyi nie należało się oglądać na żadne zewnętrzne nadzieje, doświadczwszy tyle razy, ile zwodniczych sąsiadów naszych polityka, igrzyskiem tylko swoim ten nieszczęśliwy naród robiła, i że zatem zbawienia naszego we własnych tylko należało szukać siłach. Być to nakoniec może, lecz czyliż nie jest

zaraz naturalnym tego prawidła wnioskiem, iż należało najściślejśm jednoczeniem umysłów, masę tych sił narodowych gromadzić i wydobywać, do czego widoki na zgubienie króla i wszelkich za tym idących odnóg, były właśnie istotną przeszkodą; bo śmierć jego była pierwszém ogniwem łańcucha, który ręką, zwłaszcza Kollątaja prowadzony, byłby zagarnął tyle ofiar, ile ich tylko wściekłość pasyj osobistych, szaleństwo ich zapalów i chęć *porywczą przemątpiania* Francuzów, zając może. Chcąc więc być mocnymi przez siebie samych (co zapewne było gruntem wszystkich nadziei naszych), nie należało na *opinie* dzielić umysłów, nie należało rzucać pomiędzy nich jabłka niezgody, wprowadzając język niezrozumiany *arystokracji, demokracji i woli ludu i t. d.*, należało w dobrój wierze jak najteżej władzę takiego dyktatora wspierać i mieć wszędzie hasło jednostajne, które jego cnotę i jego rozsądek dowodzi: „*Iż trzeba się bić, i jeszcze bić, i pobić.*“ Słowem, nie należało słuchać głosu swoich pasyj, uprzedzeń i niewczesnych zapalów; należało *umrzeć* albo *zwyciężyć*, a zwyciężwszy, zostawić Polsce oswobodzonej wolność

ustanowienia sobie takiej organizacyi swego ciała społecznego, jaką rozum, sprawiedliwość, miłość ludzkości, jaką filozofia wsparta doświadczeniem, najdogodniejszą znaleźć może. Wtedyby się łatwo może znalazło i to przekonanie, iż wielkie przykłady do szczęśliwości narodów mogą być powszechne, iż naród wzięty w całej swój niewątpliwéj powadze, nic nad siebie wyższego znać nie powinien, nic względem niego występniem być nie może. Lecz jeżeli miało stanowić cenę (zasługę) Kollątaja, iż króla chciał zgubić, godzi się więc zobaczyć, czyli w sercu jego, było to oddzielne od pasyj osobistych przekonanie, że zguby króla potrzebuje Ojczyzny dobro. Chęć ta pokazuje się wprawdzie, ale połączona z tém wszystkiém, co maluje zachwalstwo dumne, chcące uprzątnąć miejsce mniej szkodliwych Ojczyźnie, niżeli szkodliwych jemu, bo Kollątaj na jednej karcie proskrypcyi kładł króla występnego, najcnotliwszych obywateli, ludzi niewinnych, klasy nawet niektóre. Gdyby Kollątaj, nie zajmując tych obszérnych widoków, z przekonania prostego chciał tylko śmierci króla, król byłby już nie żył. Czy jegoż bowiem życia pa-

nem być nie można, kiedy się swoje nadstawia? a nadstawić swoje, jest powinnością względem Ojczyzny w każdej okazji widocznego jej dobra. Mógł być nawet panem życia króla, bez naruszenia siebie, bez burzy, bez zgorszenia, bez krwi wielkiego rozlewu; bo co mnie wspomnieć i napisać kosztuje, to jemu wstrętu czynić nie mogło. Na użytek zdaje się zbrodniczej ambicyi lub bezbożnego fanatyzmu cedzi chytrą zbójce napoje w ciemnych lochach kraju, niegdyś męstwem, dziś szkołą przewrotności sławnego. Mógł więc niebezpiecznej pozbyć się osoby; ale nie tu się kończyły widoki jego. Onby się pierwszy z królem pogodził, ułożył, zrozumiał, gdyby mu do tego trudność pogodzenia popularności nie przeszkadzała. Gdyby mu się osoba króla, wzgardzonego powszechnie, zdać na co mogła, gdyby nakoniec zręczniejsze znaleźć można było hasło i pozór, którymi by zdołał swoje zasłonić widoki, i przeciągnąć jaką część ludzi do kroków gwałtownych lepiej można było, jak wystawując niebezpieczeństwo z strony tego, przeciwko któremu już opinia narodowa słuszną pokazywała nieufność.

Zakrój więc na życie króla, był tylko pretextem i ogniwnem powszechnego systematu, bo *król nieżyjący* nie gruntował jeszcze panowania jego; zostawał naprzód daleko niebezpieczniejszy dla niego Kościuszko! — zostawali potem inni, którzy z natury rzeczy i z cnoty zebrali by swe siły na obalenie nowego balwana; tych więc wszystkich uprzętnąć trzeba było. Robespierre nie przestał na królu, wytepił Bryssotynów, którzy tak dobrze, jak i on, chcieli Rzeczypospolitej; ale chcieli jej z rozumem pasyą, światłem i miłością ludzkości ulagodzoną; tysiące głów poświęcił samemu, nie Ojczyźnie, ale osoby swojej bezpieczeństwu. Tego więc jest waloru przyjaciela, gorliwość obrońców Kollątaja i jego widoków. Tyran ukoronowany, czy tyran popularny, arbitralność despoty, czy arbitralność gminu, w moich oczach jest jedno. Nie jest nikt godzien wielkich przedsięwzięć narodowych prowadzić, tylko ten, kto ma potrzebny stopień cnoty, prawdziwej umysłu wspaniałości, aby w nich nigdy siebie, a zawsze Ojczyznę widział. Ale wróćmy się do ukończenia obrazu rzeczy naszych.

W kilka dni po nieszczęśliwém wzięciu Kościuszki, rada przeznaczyła mnie na pełnomocnika do województwa sandomierskiego. Czy mnie masz, że to było skutkiem uznania we mnie na to miejsce zdatności? Nie przyjacielu, nie mogę się z tém pochwalić. To było natchnienie Kollataja, który mnie znał, któremu niepodobać się częste miałem okazyje, który mnie oddalić od rady, od Wawrzeckiego, od Warszawy, potrzebował, i który pod pretextem pięknego przeznaczenia, chciał mnie puścić jak ofiarę na widoczne niebezpieczeństwo, bom był wyprawiony z pomocą sześciuset kawalerji, których część użyta do służby być nie mogła, pomiędzy Austryaków, których mi już jak nieprzyjaciół traktować kazano, i pomiędzy Prusaków, których w okolicach na 3000 przedemną było. W takiej sile stanąłem w Radomiu, i już odtąd reszty intryg, kabał i wszystkiego co się działo w Warszawie i wszędzie, co do szczegółów sam przez siebie widzieć ani chciałem, ani mogłem, oddany całkiem licznym zatrudnieniom miejscowym, i zajęty dopełnieniem jak najściślejszém przeznaczenia mojego. — W Radomiu więc zastała mnie wiadomość o wzięciu okropném

Pragi, o kapitulowaniu Warszawy, o wyjściu naczelnika z wojskiem i całym arsenałem ze stolicy, o ucieczce Kollątaja przedwcześnie, o rozmaitych rady najwyższej rozporządzeniach. — Ale to wszystko dowiedziałem się pomieszane z wielą baśniami od uciekających przez Radom, o niczem urzędowego nie mając doniesienia. Stojąc na tym od Warszawy do Galicyi przechodzie, miałem okazją widzieć, iż ci najwięcej i najpierwsi uciekali, ci rzecz publiczną opuścili najskwapliwiej, którzy najczynniejszymi byli w Warszawie w rozruchach publicznych, w zamiarach Kollątajowskich, którzy w złą lub dobrą wierzę najgorliwszemi głowami, najzuchwalszymi burzycielami na bruku Warszawskim pokazali się. Z domysłu więc i prawidła, które sobie nieodzownie założyłem, aby do ostatniego momentu dotrwać na mojem miejscu, czekałem w Radomiu, póki mnie dalszy niezajdzie rozkaz, z domysłu także posłałem dwóch oficerów za Kollątajem, aby ztamtąd gdzie go zastaną zwrócił do obozu naczelnika, któremu rada już w tym zdesperowanym momencie oddała znowu władzę taką samą, jaką miał pierwszy naczelnik. —

Dowiedziawszy się bowiem, iż w ten dzień kiedy Praga wzięta była, nie był już na radzie, że z nikim nie widząc się umknął, co go szczególnie względem skarbu publicznego w podejrzenie podawało, było głosem jednostajnym oficerów, przy mnie się znajdujących (którym winienem sprawiedliwość oddać, iż mnie żaden w tym trudnym razie nie odstąpił) aby za nim wysłać natychmiast; ale Kollataj dowiedziawszy się od brygadiera Wyszkowskiego, który oddzielną odemnie po nadwiślu miał komendę, bawił dwa dni w Kozienicach. Oficerowie przynieśli mi odpowiedź, iż brygadiera Wyszkowskiego ma na niego oko, który tym czasem opuściwszy brygadę swoją, i komendę, jego opuścił, i sam ujechał. W sześć dni dopiero po wzięciu Pragi odebrałem od naczelnika rozkaz przysłania komendy przy mnie będącej do jego obozu, a później odebrałem wezwanie, abym i sam przyjechał do niego. — Zgryziony, zmordowany i chory przyjechałem natychmiast z pod Radomia do Drzewicy. Z relacyi osób przez Radom przejeżdżających. wnosilem sobie, że oboz naczelnika jest zbiorem całego pozostałego wojska, że wynosi jeszcze do 20,000

kilku, z wielką liczbą armat, że w nim są osoby radne, i że można jeszcze będzie trzymać się z temi silami, odmieniwszy tylko sposób wojny, w celu ciągnięcia insurekcyi i zyskiwania na czasie. Taką jeszcze napelnioną nadzieją spieszyłem do obozu, którego widok i sytuacja nigdy z pamięci mojej nie wyjdzie, bom już nie zastał tylko kilka tysięcy ludzi codziennie i w śród dnia tak żołnierzy jako i oficerów kupami rozchodzących się, których żadna moc utrzymać nie mogła; zupełną dyzordynacją, i złą wolą, niejednomysłność generalów, rozpacz naczelnika, rezolucyą zupełną opuszczenia broni, słowem koniec haniebny wszystkiego, i tak smutny, iż ten, komu rozpacz życie obrzydzila, chcąc od téj co i Ojczyzna zginać ręki, nie mógł już mieć nawet okazyi dać się zabić z honorem. Nie jest tego pisma zamiarem przyjacielu, jakie szczególniejsze przyczyny ostatecznie ten okropny sporzadzily wszystkiemu koniec, i kto dal pierwszy przykład wojsku takiego rak opuszczenia, i samotnego rozpierzchnienia się korpusu, zamiast gromadzenia się w kupę, i szukania przynajmniej końca godniejszego rycerzy,

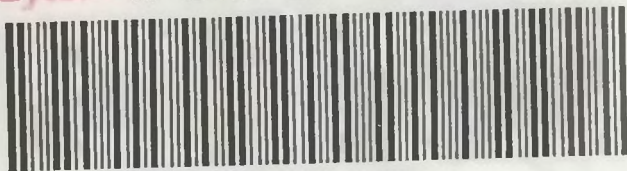
wolność i Ojczyznę broniących. Wszystkie nasze wypadki aż do ostatniego momentu są połączone łańcuchem, którego każde ogniwo nieszczęście za nieszczęściem ciągnęło. — Co to za różnica początku i końca! jaka w rozważeniu obydwóch nauka! jakie nieodzowne świadectwo, iż póki sama cnota prowadzi, wszystko od niej nabywa dzielności i energii, iż kiedy jój wpływ zarażony, wszystko wątleje, wszystko się o niesforne zahacza przyczyny, wszystko się obłąkuje w niezrozumiałém zawichrzeniu, wszystko powolną ginie i umiera trucizną. Lecz czas przyjacielu odpocząć duszy tém opisaniem zmordowanej. Dopelnilem twojego żądania, dałem ci poznać tego, którego poznać tak bardzo pragnąłeś, uważanego słuszenie za pierwszą przyczynę obrotów rzeczy naszych. — W podobnych okazyach nie umiem mojego zdania obwijać w względzie publicznym, i obywatelskiemi jednemi oczyma patrzę na przyjaciół i nieprzyjaciół, i na obojętnych, bom przekonany, że miłość Ojczyzny, albo byłaby niczem, albo być musi najpierwszą, najszlachetniejszą, i najpiękniejszą cnotą, a zatem iż obok niej niknąć powinny inne wszystkie

choćby w życiu prywatném najszacowniejsze
względy, tém zaś bardziój osobistość, niechęć,
zawiść, nikczemne dusz pospolitych albo ra-
czej dusz zepsutych własności. Jakkolwiek
to zdanie moje o Kollataju, ty, lub ktokol-
wiek go czytać będzie, osądzi, to pewny siebie
jestem, że niosę hold czystej i rzetelnej pra-
wdzie, i że surowej mojej bezstronności nie-
szkodziło to nawet dusz tkliwych czucie,
które się zrywa nienawiścią na przyczyny
okropnych skutków i nieszczęśliwych. Sto-
pniami za nim (iż tak powiem) krok w krok
prowadząc uwagę, nie raz sam mylić się
w postrzeżeniach moich pragnąłem, ale mnie
zawsze czas do oczéwistości przekonania
zwracał. Ciągłe więc i stale to tylko widzia-
łem, i widzę, że i talenta, i charakter, i pra-
widła jego niczém więcej nie były, tylko
własnościami mizernego gwałtownych namię-
tności niewolnika, podobnego do Kossako-
wskich, Branickich, Rzewuskich, w inne tylko
umiesionego okoliczności, innemi sposobami
zręcznego i przewyższającego może tamtych
zuchwalstwem.



do korzystania
w czytelni

nr inw.: BG - 226463



BG 226463

